

www.naszdom.rzeszow.pl

# NASZ DOM RZESZÓW

WRZESIEŃ 2023

NR 215

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 9 (215)

ROK XIX

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 5 zł w tym 5% VAT



Jerzy Plucha – „Dama z kotem przed karnawalem”, tempera, płótno, 93 x 73 cm, 2020 r.



## W NUMERZE:

- 3 CIOS W PLECY  
Bogusław Kobisz
- 3 SPÓJNE DZIAŁANIE  
DLA RZESZOWA  
Jadwiga Kupiszewska
- 4 HOŁD I WDZIĘCZNOŚĆ  
Bogusław Kobisz
- 5 KONCERT I FESTIWAL  
Małgorzata Prokop
- 6 NIE OGLĄDAĆ SIĘ ZA SIEBIE  
Edward Słupek
- 7 BAREIZM  
Józef Ambrozowicz
- 8 WYCZYNY NIE LADA  
Roman Małek
- 8 NOWA HALA W RZESZOWIE  
Andrzej Grzywacz
- 9 WOKÓŁ JÓZEFA SZAJNY  
Józef Ambrozowicz
- 10 OBRAZY NASYCONY POEZJĄ  
Ryszard Zatorski
- 11 MIĘDZY SŁOWAMI KSIĄG  
Andrzej Osiński
- 11 POETA ZMYSŁOWY  
Józef Baran
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA  
Małgorzata Żurecka
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (115)  
Stanisław Dłuski
- Wess** –magazyn literacki  
Włodzimierz Kłaczyński ● Mieczysław A. Łyp  
● Agata Zahuta
- 15 SZTUKA MUSI PORUSZAĆ  
Zofia Stopińska
- 16 KOCHAŁ MUZYKĘ I LUDZI (1)  
Andrzej Szypuła
- 17 CEREMONIA W PRZEDMIĘCIU  
Ryszard Zatorski
- 18 Z RZESZOWA W SZEROKI ŚWIAT  
Andrzej Piątek
- 18 INTERAKCJE DZIEŁA Z ODBIORCĄ  
Piotr Rędziniak
- 19 NATCHNIENI BIESZCZADEM  
Bogusław Kobisz
- 20 W CENTRUM WALENCJI  
Wit Hadło
- 21 ZYSKAĆ CIEKAWY WSPOMNIENIA  
Dagmara Duran
- 21 ZACHĘCAMY DO ADOPCJI  
Schronisko „Kundelek” w Rzeszowie
- 22 IZBA PAMIĘCI  
Jerzy Maślanka
- 23 ROZMAITOŚCI



# KLAUNI I KLAKIERZY

Nowa książka Jerzego Maślanki



Informujemy, że ukazała się kolejna książka Jerzego Maślanki. Nosi ona tytuł *Klauni i klakierzy* i przedstawia w krzywym zwierciadle całą plejadę polityków znanych z krajowych i regionalnych mediów, którzy tworzą tzw. dobrą zmianę.

Jako satyryk z przeszło 50-letnim stażem autor precyzyjnie piętnuje krzykaczy i wszelkiej maści polityków, którzy potrafią z czarnego zrobić białe i odwrotnie.

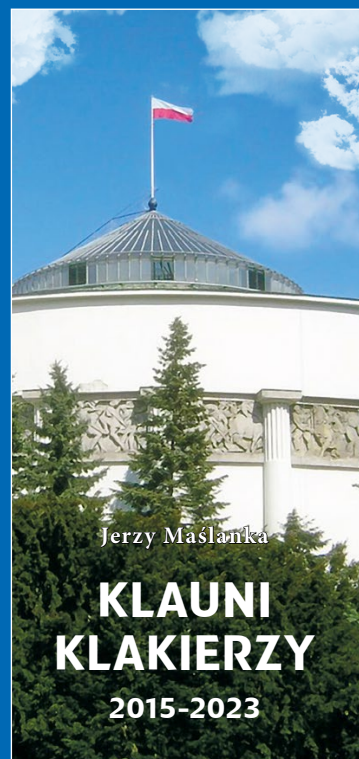
Ten niewątpliwie rarytas wydawniczy z pewnością zadowoli miłośników satyry i rozśmieszy nawet najbardziej ponurych czytelników.

**Książkę można zamówić pod adresem:**

e-mail: [alina@rsdruk.pl](mailto:alina@rsdruk.pl)  
tel. 535 655 805

**Książka do nabycia:**

- Księgarnia Epoka – ul. 3 Maja 2, 35-030 Rzeszów
- Księgarnia NOVA – ul. Gałęzowskiego 6, 35-074 Rzeszów
- Księgarnia NOVA – ul. Hetmańska 23, 35-043 Rzeszów
- Księgarnia NOVA – ul. Kościuszki 4, 35-030 Rzeszów
- Księgarnia NOVA – ul. Kr. Elżbiety 5, 37-100 Łańcut
- Księgarnia NOVA – ul. Dr Jana Zwierza 3, 39-100 Ropczyce

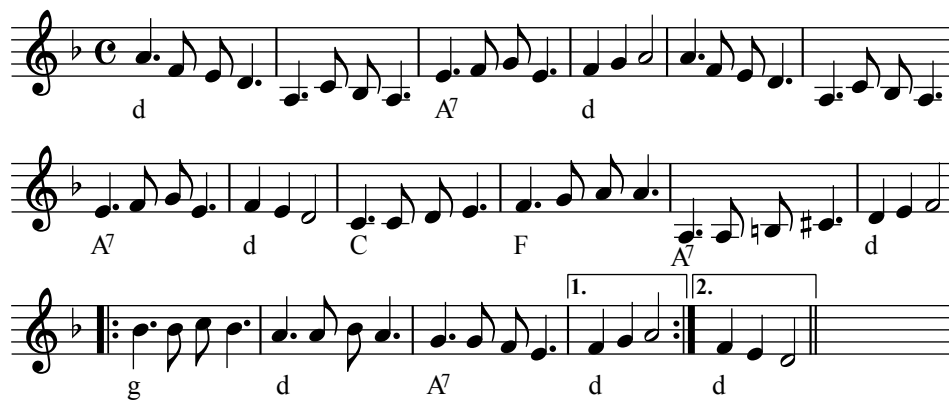


Jerzy Maślanka

## KLAUNI I KLAKIERZY

2015-2023

Słowa: Regina Nachacz Muzyka: Andrzej Szypuła  
**Cygański romans**



1  
Piękny Cygan, zadumany  
przy ognisku siedzi sam,  
w ciemnym lesie pod gwiazdami  
skarżę na skrzypczkach gra.

Na weselu się poznali,  
przetańczyli całą noc.  
Już bez siebie żyć nie chcieli,  
miał być ślub i gości moc. }x2

2  
Rozdzieliła ich zła wróżba,  
porwał ją bogaty pan.  
On na balach grał do późna,  
wino pił, do nocy spał.

Poszli w swoją świata stronę,  
Cyganeczka Randia hen,  
Cygan Michaj w dale sine, }x2  
nigdy nie spotkali się.

3  
Stary, biedny, wolny Cygan  
nie pamięta swoich lat,  
na skrzypczkach słodko kwili,  
kompan wiatr do wtóru gra.

Opowiada o taborach,  
wędrowaniu, koniach, mgłach,  
o miłości do Cyganki,  
wytęsknionych nocach, dniach.

Słowa: 21.05.2023

Muzyka: 11.06.2023

W lipcowym numerze naszego miesięcznika chochlik wrzucił do piosenki *Cygański romans* nie tę nuty, co trzeba. W bieżącym numerze zamieszczamy właściwe nuty i tekst. Przepraszamy.

**NASZ DOM RZESZÓW**  
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303  
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,  
tel. 507 004 026, [r.zatorski@interia.pl](mailto:r.zatorski@interia.pl)  
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,  
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek,  
Henryk Nlcpoń, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata  
Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska,  
Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne [www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

**WBX**  
STUDIO  
GRAFIK  
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:  
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80  
e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)  
[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

Nakład: 1500 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

**rzeszów**  
stolica innowacji

**KULTURA**  
W RZESZOWIE

# CIOS W PLECY

17 września 1939 roku



**Bogusław Kobisz**

Kiedy zapytamy Polaków o to, z czym się im kojarzy data 17 września 1939 r., najczęściej odpowiedzą bez większego zastanawiania, że z wybuchem II wojny światowej. Gdyby zaś spytać o datę 17 września 1939 r., przypuszczam, że większość Polaków będzie mieć problem, z jakim wydarzeniem tę datę połączyć.

Przypomnę, że po rewolucji październikowej na I Zjeździe Rad 30 grudnia 1922 roku utworzono nowe państwo związkowe – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). W wielu tłumaczeniach na zachodzie nazwa ta brzmiała Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS), ja posługiwał się będąc nazwą ZSRR. Komuniści wprowadzili totalitarny system rządów. To nowe państwo składało się z 15 Socjalistycznych Republik Radzieckich: Rosyjskiej Federacyjnej, Ukraińskiej, Białoruskiej, Uzbeckiej, Kazachskiej, Gruzjińskiej, Azerbejdżańskiej, Litewskiej, Mołdawskiej, Łotewskiej, Kirgiskiej, Tadżyckiej, Armenńskiej, Turkmęńskiej, Estońskiej. Funkcjonowały również Autonomiczne Socjalistyczne Republiki Radzieckie: Baszkirska, Buriacka, Mongolska, Czeceńsko-Inguska, Czuwaska, Dagestańska, Jakucka, Kabardyno-Bałkarska, Kałmucka, Komijska, Karelska, Maryjska, Północnoosetyjska, Mordwińska, Tatarska, Tuwińska i Udmurcka.

Z takim właśnie molochem granicyliśmy od wschodu w czasie napaści Niemiec na nasz kraj w 1939 r. Mieliśmy wówczas z ZSRR traktat pokojowy podpisany w Ry-

dze 18 marca 1921 r. Zawarliśmy również w 1929 r. układ z ZSRR i państwami bałtyckimi oraz Rumunią o nieagresji i podpisaliśmy pakt o nieagresji z ZSRR w 1932 r., który protokołem z 5 maja 1934 r. został przedłużony do 1945 r. Poza tym nienaruszalność naszych granic gwarantowało wiele międzynarodowych umów i paktów.

Rząd sowiecki, łamiąc wszelkie umowy i pakt, gwałcąc podpisane traktaty, podstępnie 17 września 1939 r. wypowiedział nam wojnę i wydał rozkaz Armii Czerwonej do przekroczenia granic Polski oraz zajęcia jej ziem. Cały świat został wstrząśnięty ścisłą współpracą pomiędzy Sowietami i III Rzeszą Hitlera. Umowa niemiecko-sowiecka podpisana została 22 września 1939 r., ustalająca granicę działań obu tych najeźdźców na linii biegu Wisły, mimo że w tajnym protokole w grudniu 1938 roku w tej kwestii Niemcy i ZSRR już się porozumiały. Formalnie dokonano rozbioru Polski 28 września 1939 r. układem Ribbentrop-Mołotow, który obowiązywał do 22 czerwca 1941 r., czyli do dnia napaści Niemiec na ZSRR.

Polska nie miała innego wyjścia, jak wejść w sojusz ze swoim niedawnym najeźdźcą i ramię w ramię odpierać z nim niemieckiego agresora. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja też nie miały innego wyjścia, jak współpracować ze Stalinem. Był to w tamtym czasie jedyny skuteczny sposób na pokonanie Niemiec i ich sojuszników. Walki na wielu frontach i obozy koncentracyjne pochłaniały dzień w dzień tysiące ludzkich istnień, trzeba to było jak najszybciej przerwać.

Terror komunistyczny w Związku Radzieckim aż do śmierci Stalina, tj. do

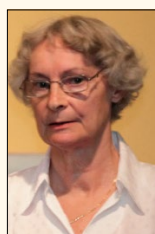
1953 r., pochłonął ponad 20 milionów osób, w tym wielu Ukraińców i Polaków. Ludzie ci to ofiary zbrodni, głodu, deportacji, zesłań i pracy w łagrach. Ten sowiecki molocho rozpadł się 8 grudnia 1991 r. na mocy układu białowieckiego, podpisanego przez przywódców Rosji, Białorusi, Ukrainy. Na Ukrainie znajdowało się wówczas ok. 1800 głowic nuklearnych i 176 międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Ukraina pod naciskiem wschodniej i zachodniej części świata zgodziła się na zniszczenie tej broni w zamian za gwarancję, którą miała stanowić trójstronna deklaracja prezydentów Ukrainy, Rosji i USA oraz Memorandum Budapesztańskie podpisane 5 grudnia 1994 r. przez prezydentów Ukrainy, Rosji i USA oraz premiera Wielkiej Brytanii. Ukrainie zagwarantowano nienaruszalność jej granic i niestosowanie groźby użycia siły przeciwko jej integralności terytorialnej.

Niech cały świat się dowie, ile warte są umowy, pakt i traktaty podpisane z Rosją. My dowiedzieliśmy się 17 września 1939 r., a Ukraina w 2014 r. Przedstawiamy tę historię całemu światu, żeby wreszcie w Ameryce, Afryce, Europie i Azji ludzie dowiedzieli się i zrozumieli, że Rosji nie można ufać. Zdarzyło mi się zwiedzić dużą liczbę krajów i wszędzie, gdzie byłem, w 90 procentach moi rozmówcy o napaści Hitlera na Polskę wiedzieli, o obozach koncentracyjnych i zagładzie Żydów słyszeli, ale o napaści Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na Polskę 17 września 1939 r. nie słyszeli. Uważam, że wszystkie nasze ambasady na świecie powinny tę datę nagłaśniać i wyjaśniać, że Rosja Polsce walczącej z Hitlerem wbiła nóż w plecy w 1939 r., że tak jak wtedy, tak i teraz na Ukrainie pogwałciła wszelkie zawarte umowy, konwencje, traktaty i porozumienia oraz zasady międzynarodowego współżycia.

■ Bogusław KOBISZ

## SPÓJNE DZIAŁANIE DLA RZESZOWA

Jubileuszowy rok naszego stowarzyszenia



**Jadwiga Kupiszewska**

Kiedy wkraczaliśmy w 2023 rok, Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów rozpoczęło świętowanie dwudziestolecia działalności, a miesięcznik o tej samej nazwie, młodszy o dwa lata, wspiera i wspierać będzie wszystko to, co jubileuszowy rok przynosi stowarzyszeniu.

Tak naprawdę to nie da się oddzielić roku kończącego piętnastolecie czasopiśma od trwającego jubileuszu 20. urodzin stowarzyszenia. Ciągłość zdarzeń zawsze

jest spójna z dniem codziennym, z bieżącą działalnością oraz z tym, o czym piszą autorzy naszego miesięcznika i faktem jest, że bez tego forum wymiany myśli stowarzyszenie byłoby mniej zauważalne w przestrzeni miasta i regionu.

Od samego początku powstania stowarzyszenia, a więc od 2003 r. głównymi celami działania były i są promocja Rzeszowa, regionu, udział w życiu społeczno-politycznym, inicjowanie działań na rzecz rozwoju gospodarczego, oświaty, kultury, sportu. Stowarzyszenie skupia ludzi różnych zawodów, zainteresowań, pasji. Są wśród członków prawnicy, ekonomiści, jest biolog, chemik,

ludzie sportu, turystyki, osoby, które pełniły lub pełnią funkcje kierownicze, dyrektorzy, pedagodzy, ale także ludzie kultury – teatru, artyści malarze, rzeźbiarze, są poeci, literaci, osoby, które kochają muzykę itp. Ta różnorodność powoduje, że stowarzyszenie działa w wielu płaszczyznach, a świętowane dwudziestolecie wypełnione jest dokonaniem ludzi różnych profesji. Na comiesięcznych zebraniach, spotkaniach próbujemy podpowiadać i dyskutować o wszystkim, co łączy, co dotyczy naszego miasta, mieszkańców.

Przeglądając tegoroczne kolejne numery miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, warto zatrzymać się na stronach, które za-

► pisały ważne dla Rzeszowa problemy, wydarzenia, m.in. pobyt w naszym mieście polonijnych zespołów folklorystycznych, czy inne o międzynarodowej randze, jak Rzeszów Carpathia Festival, Europejski Stadion Kultury czy Festiwal Muzyki Polskiej. Wśród członków stowarzyszenia są osoby, których interesuje sztuka, odwiedzają wystawy, sami tworzą, mają pasje i marzenia. Ta sentencja odnosi się też do innych dziedzin działalności członków stowarzyszenia. Rada Programowa, której przewodniczy Edward Słupek, ma opracowany program, pomysł na uświetnienie jubileuszu i nie chodzi jedynie o samo świętowanie, lecz włączanie się w przedsięwzięcia płynące z ratusza, chociażby to, że nasze miasto wyraziło akces przystąpienia do konkursu o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2029 r. Konkurs ma na celu promowanie bogactwa i różnorodność kultur w Europie oraz pod-

kreślenie ich cech wspólnych, jako dialog międzykulturowy. Pragniemy, aby nasze miasto zyskało ten honor. Aby to zwycięstwo przybliżyć, liczą się wszelkie podejmowane przedsięwzięcia, te duże i te pozornie małe, lecz znaczące w informowaniu, zachęcaniu mieszkańców do podejmowania różnych inicjatyw. Planowany, z inicjatywy i pod patronatem Stowarzyszenia NDR, koncert Chóru Cantilena im. Alicji Borowiec UTW UR pt. „Rzeszów z walcem dookoła świata” w Osiedlowym Domu Kultury „Karton” RSM 6 października 2023 r. zabierze słuchaczy w wirtualną podróż z walcem na sale balowe Wiednia, Paryża, Warszawy. Mam zaszczyt poprowadzić ten niezwykle koncert, na który już dzisiaj zapraszamy mieszkańców. Ponadto dnia 19 września o godz. 17.00 zapraszamy na spotkanie z poetką Teresą Glazar, uczestniczką kilku plenerów malarsko-artystycznych, organizowanych

pod patronatem Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, do Osiedlowego Klubu Kultury „Akwarium” przy ul. Pułaskiego 3.

Jesteśmy świadkami i uczestnikami tego, jak zmienia się Rzeszów, pięknieje, funkcjonuje, wpływ na to mają przecież i mieszkańcy, którzy dyskutują, dostrzegają, reagują. Okazałe 20 lat działalności stowarzyszenia jest okazją, aby przypominać, czym zajmowało się stowarzyszenie, jakie zagadnienia i problemy omawiano, o czym dyskutowano na spotkaniach i co miało swój wyraz w miesięczniku. Wszystko to było i jest zawsze spójne. A ja mam satysfakcję, że mogę uczestniczyć w tych wydarzeniach, współorganizować i cieszyć się z każdego przedsięwzięcia czy sukcesu stowarzyszenia.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA,  
rzeczniczka Stowarzyszenia NDR

## HOŁD I WDZIĘCZNOŚĆ

### Marii Stromberger zwanej Aniołem z Auschwitz

Wiązanek białych i czerwonych kwiatów ze wstążkami w narodowych barwach z napisem „Pamiętamy i Dziękujemy” w imieniu Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów i Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa złożył Janusz Grochala (świeżo upieczony członek Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, a zarazem przewodniczący oddziału Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów w Wiedniu) pod tablicą pamiątkową w Austrii w miejscowości Wernberg. W ten sposób te dwie na-

wsze rzeszowskie organizacje w imieniu całej społeczności Rzeszowa oddały hołd Marii Stromberger.

Spróbuję wyjaśnić, co łączy Marię Stromberger z Rzeszowem i za co rzeszowianie powinni być jej wdzięczni. W czasie II wojny światowej duża grupa mieszkańców Podkarpacia trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wśród nich byli chłopcy z Rzeszowa, uczniowie I i II Liceum, m.in. Józef Szajna, Edward Pyś, Zbigniew Bentkowski, Emil Barański, Jan Zdebik, Stanisław Szpunar oraz dyrektor II LO Jerzy Orłowski, którego przeniesiono do Dachau, gdyż miał zbyt duży wpływ na obozową młodzież.

Józef Szajna urodził się w 1922 roku w Rzeszowie jako syn maszynisty, zmarł w 2008 roku w Warszawie. Jako uczeń LO w Rzeszowie dał się poznać jako świetny sportowiec i zdolny plastyk. W czasie wojny działał w ruchu oporu, trafił do obozu Auschwitz jako więzień o numerze 18729, a później do Buchenwaldu. Szajna dwukrotnie siedział w obozie w celi śmierci. Po wojnie był malarzem, scenografem, reżyserem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, artystą znanym na całym świecie, w tym jako główny reprezentant nurtu zwanego teatrem narracji plastycznej. Zaprojek-



Klasztor Sióstr Misjonarek Szlachetnej Krwi w Wernbergu

tował pomnik Drabina do Nieba, który od niedawna stoi na Baranówce na drodze wjazdowej z Krakowa do Rzeszowa. Działalność i twórczość artystyczną Józefa Szajny szeroko opisało kilku rzeszowskich autorów, m.in. Jerzy J. Fąfara, Andrzej Piątek, których książki gorąco polecam.

Maria Stromberger urodziła się w 1898 roku w Metnitz. Była austriacką pielęgniarką, leczyła w szpitalu na Śląsku kilku mężczyzn, którzy przebywali wcześniej w obozie Auschwitz-Birkenau i od nich dowiedziała się o okrucieństwach, jakie tam mają miejsce. Powiedziała: „Chcę zobaczyć, jak tam jest naprawdę, być może mogę zrobić coś dobrego” i dobrowolnie zgłosiła się do pracy w tym obozie. W obozie uprzedzono ją, że „wszystko, co tu się dzieje, jest tajemnicą państwową i za jej zdradę oraz za pomoc czy wykazywanie współczucia więźniom grozi kara śmierci” – podpisała przysięgę. Odważna, mądra, skromna i bardzo zdyscyplinowana kobieta, zdobyła sobie od razu ogromny szacunek u przełożonych, którzy nie wiedzieli, że zaczęła pomagać więźniom, dokarmiając ich i dostarczając im lekarstwa. Wyleczyła jednego z więźniów z tyfusu, zamykając go w kabine sanitarnej dla niemieckich żołnierzy.

Współpracowała z ruchem oporu w obozie, przynosząc informacje i dokumenty potwierdzające dokonywane tam



Janusz Grochala i Danuta Tajl – członkowie oddziału NDR w Wiedniu w obecności przełożonej siostry mgr Marii Andres Weißbacher składają kwiaty pod tablicą upamiętniającą Marię Stromberger i wręczają przełożonej album o Rzeszowie

zbrodnie. Była łączniczką, przносиła informacje, broń i materiały wybuchowe. Gdy jeden z niemieckich strażników doniósł na nią do lekarza garnizonu SS, że widział, jak rozmawiała z więźniami i jest dla nich bardzo życzliwa – sprytnie wyjaśniła, że ten żołnierz w kasynie dzień wcześniej po pijanemu podarł portret Hitlera, używając przy tym obraźliwych słów i że jego donos ma służyć temu, żeby się jej pozbyć jako niewygodnego świadka tego zdarzenia. Lekarz przeniósł donosiciela do innych prac, a siostrze Marii udzielił jedynie upomnienia. Inni strażnicy po tym wydarzeniu zrozumieli, że nie warto z nią zadzierać.

Uratowała zdrowie i życie wielu ludziom w obozie, w tym wielu naszym chłopakom z Rzeszowa. Pod koniec 1944 roku przeniesiono ją do Berlina, a później do Pragi, ale wcześniej udało się jej uchronić przed spaleniem przez Niemców wiele dokumentów obozowych. Po wojnie została aresztowana, ale na skutek interwencji byłych więźniów, m.in. Edwarda Pysia, została oczyszczona z zarzutów i w 1947 roku jako świadek występowała w procesie przeciwko komendantowi obozu Rudolfovi Hoessowi.

Po wojnie Maria Stromberger kilkakrotnie odwiedzała Polskę na zaproszenie

byłych więźniów. Zmarła w maju 1957 roku w Bregenz w Austrii.

W urokliwej miejscowości Wernberg około 350 kilometrów od Wiednia znajduje się stary zamek zbudowany jeszcze przez Rzymian w VIII wieku. W zamku funkcjonuje Klasztor Sióstr Misjonek Szlachetnej Krwi. Na dziedzińcu tego zamku, w arkadach na ścianie znajduje się tablica upamiętniająca bohaterstwo Marii Stromberger zwanej Aniołem z Auschwitz, która z narażeniem życia potrafiła przeciwstawić się w miarę swych możliwości zbrodniczej ideologii Hitlera i jego zwolenników.

■ Bogusław KOBISZ

## KONCERT I FESTIWAL

### Muzycznie i patriotycznie



**Małgorzata Prokop**

Zainicjowany przez Annę Czenczek projekt pt. „Zakazane piosenki” jest kontynuowany w tym roku koncertem „Zakazane piosenki. Naprzód do boju żołnierze” w wykonaniu Danuty Błażejczyk i artystów Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pod kierunkiem Anny Czenczek, z towarzyszeniem zespołu muzycznego Tomasza Filipczaka. Koncert, którego organizatorem jest Fundacja Wspierania Kultury i Sztuki „Carpathia”, odbędzie się 27 września 2023 roku w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, o godz. 18.00. Nasz miesięcznik patronuje temu wydarzeniu.

Tytuł jest nawiązaniem do muzycznego filmu fabularnego *Zakazane piosenki* w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Projekt Anny Czenczek zawiera utwory z tego filmu, a także pieśni wojskowe, patriotyczne i legionowe, które śpiewali walczący żołnierze lub je tworzyli w czasie walk. Wybór repertuaru jest zróżnicowany i atrakcyjny, szczególnie dla młodych odbiorców, a tym samym może upowszechniać wiedzę na temat polskich doświadczeń historycznych, tradycji narodowej i historii kultury polskiej, promować tradycję oręża polskiego i przyczyniać się do rozbudzania i kształtowania postaw patriotycznych.

Natomiast w dniach 8–10 listopada br. w auli Regionalnego Centrum Dydaktyczno-Konferencyjnego Politechniki Rzeszowskiej odbędzie się II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Patriotycznej „Moja Ojczyzna”, który został zainicjowany, by przypominać szerokiej publiczności wyjątkowe piosenki, które na trwałe wpisały się w historię Polski. Takich festiwali patriotycznych jest bardzo mało, gdzie młodzi artyści mogą zaśpiewać z towarzyszeniem profesjonalnego zespołu muzycznego, ze specjalnie napisanymi aranżacjami.

Zgłoszenia na poprzedni festiwal napłynęły z całej Polski. Swoich reprezentantów miały województwa lubuskie, łódzkie, małopolskie, mazowieckie, opolskie, podkarpackie, śląskie oraz zachodniopomorskie, jednak zaszczyt wystąpienia na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury miała tylko

złota piętnastka finalistów. Formuła festiwalu wpisała się idealnie w obchody Święta Niepodległości.

Tegoroczna edycja urozmaicona będzie wyjątkowym premierowym koncertem

pt. „Piechota, ta szara piechota”. Koncert z najpiękniejszymi pieśniami legionowymi w wykonaniu solistów oraz grup artystycznych Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie z udziałem Jacka Wójcickiego, gościa honorowego. W repertuarze znajdują się pieśni legionowe w specjalnie napisanych, nowych opracowaniach muzycznych. Całość koncertu ułoży się w opowieść

złożoną z tekstów starannie wybranych i znaczących. Celem koncertu jest edukacja i upowszechnienie wiedzy na temat polskich pieśni legionowych i przedstawienie ich w atrakcyjnych dla młodego pokolenia aranżacjach oraz artystów – dzieci i młodzieży, którzy rozwijają swoje artystyczne zdolności.

Młodzi wokaliści Centrum Sztuki Wokalnej będą mieli okazję uczyć się interpretować teksty pieśni oraz poznają historię ich powstania. Pomysł, scenariusz, reżyseria, przygotowanie wokalne są autorstwa Anny Czenczek. Projekt został wyróżniony dofinansowaniem ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego w ramach Funduszu Patriotycznego, a także przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Organizatorami są Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego „Strzelec” w Rzeszowie i Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, a nasz miesięcznik patronuje temu wydarzeniu.

■ Małgorzata PROKOP



Anna Czenczek

# NIE OGLĄDAĆ SIĘ ZA SIEBIĘ

Rozmowa z Henrykiem Nicponiem, nagrodzonym za twórczość literacką



Edward Słupek

**D**ziennikarz i pisarz nagrodzony za całokształt twórczości literackiej przez Związek Literatów Polskich oddział w Rzeszowie prestiżową statuetką. Autor książek *Za wrotami cudów*, *Lewiatan Królowej Bony*, *Tajemnice Soliny*, *Duchy Arłamowa*, *Polowanie na generała – Piłsudski kontra Rozwadowski* uznanej za najlepszą prawniczą książkę Roku 2018 oraz tomiku poezji: *Zapach maciejki*. Ponadto dwukrotny laureat Nagród Orkana za twórczość literacką oraz dziennikarskich. Przez większość życia był dziennikarzem prasowym, najdłużej w „Dzienniku Ludowym”. Po upadku Polski Ludowej piszący w prawie wszystkich dziennikach i tygodnikach ogólnopolskich i regionalnych.

## ❑ Literat czy dziennikarz, czy to się nie wyklucza? Jak pogodzić pisanie książek literackich i tekstów dziennikarskich?

– Do Klubu Dziennikarzy Studenckich w Rzeszowie trafiłem poprzez poezję. Zdobyłem jedną z nagród w konkursie poezji studenckiej. Wkrótce stałem się też laureatem Turnieju Poezji Studenckiej „O Złoty Rylec”. Dzięki temu od sławnego na cały świat reportera Ryszarda Kapuścińskiego, który często przyjeżdżał do Klubu Dziennikarzy Studenckich, dowiedziałem się, że chociażby reportaż z Etiopii może być metaforą tego, co się dzieje w Polsce. Tak odczytywany *Cesarz* opowiadał bardziej o dworze pierwszego sekretarza KC PZPR niż cesarza etiopskiego. Michał Mońko z tygodnika „Kultura”, uważany wówczas za jednego z najlepszych reporterów w Polsce, zwracał uwagę, by teksty reporterskie miały ciągi przyczynowo-skutkowe i rzeczywistość socjalistyczną malować odniesieniami historycznymi. Z tego punktu widzenia trzeba było być jednocześnie literatem i dziennikarzem, w dodatku często posługującym się metaforami poetyckimi, aby tekst odzwierciedlający rzeczywistość nie został zdjęty przez cenzurę.

## ❑ Obydwa zawody to zawody „pióra”?

– Zawody umiejętnego posługiwania się piórem. Przy tym należy zdawać sobie sprawę, że dziennikarz jest mądry przede wszystkim mądrością ludzi, od których zdobywa wiedzę, i dostarczonych przez nich dokumentów. Natomiast literat musi ponadto umieć kojarzyć przyczynowo-skutkowo fakty historyczne, odróżniać mity historyczne od prawdy i właściwie je odczytywać. Mit o Orfeuszu i Eurydyce tak naprawdę bowiem mówi, że chcąc osiągnąć w życiu sukces, nie można się oglądać za siebie, czyli w przeszłość. Orfeusz może wyprowadzić Eurydykę z krainy zmarłych, ale pod warunkiem, że nie oglądnie się za siebie. Dotąd, dopóki patrzy przed siebie, w przyszłość, wyprowadza ją z krainy zmarłych. Ale gdy się oglądnie w przeszłość, traci ją bezpowrotnie. Ten przekaz jest aktualny do dziś.

## ❑ Skąd w Pańskich książkach dominująca w twórczości literackiej problematyka bieszczadzka?



Henryk Nicpoń

– Kiedy zaczynałem pisać o Bieszczadach, poznawałem takich cudownych ludzi, jak Zdzichu Rados, Jędrzek Połonina, Janusz Zubow, Zdzisław Pękalski, Adam Przybysz, Jadwiga Denisiukowa czy też Halina Krogulecka. Wszyscy oni odzwierciedlali duszę bieszczadzką rzeźbą albo poprzez ikony. Ponadto świat bieszczadzki poznawałem dzięki takim ludziom, jak Władysław Cienki, Jasiak Joniak, czy też wspaniałe wyprawy z takimi przewodnikami bieszczadzkimi, jak Stanisław Orłowski czy też Robert Bańkosz. Od nich dowiedziałem się chociażby, że pułkownik Kazimierz Doskoczyński utożsamiał się z Eutropiuszem, eunuchem cesarza Arkadiusza, który w jego czasach rządził Bizancjum. Dla nich nie ulegało wątpliwości, że Stalin, tworząc państwo radzieckie, korzystał całymi garściami z doświadczeń i osiągnięć Bizancjum. Wielka wyprawa starosty sanockiego Jerzego Mniszcha po koronę carską dla swej córki Maryny Mniszchówny była oparta na wojach bieszczadzkich, w tym lisowczykach. I odniósł sukces. Po ślubie z Dymitrem Samozwańcem I została ukoronowana na pierwszą w historii carową Rosji.

## ❑ Czy trudna historia ziemi bieszczadzkiej związana z przenikaniem etnicznym nie była obciążeniem dla Pana twórczości?

– Dla piszącego książki czy też teksty do gazet im trudniejsza, bardziej zagmatwa-

na historia, tym lepiej dla jego twórczości czy też tekstów dziennikarskich. Musi tylko pamiętać, by wydarzenia, które go interesują, były przedstawiane z różnych perspektyw, a nie z jednej.

## ❑ Co było inspiracją do napisania książki *Polowanie na generała – Piłsudski kontra Rozwadowski*?

– Po poznaniu prawdy o odzyskaniu niepodległości przez Polskę, uznałem za swój pisarski i dziennikarski obowiązek obalenie mitu o Józefie Piłsudskim, który stworzyła sanacja dla stworzenia podstaw swej władzy. W przeciwieństwie do pisarzy i dziennikarzy z końca lat trzydziestych nie musiałem się obawiać odpowiedzialności karnej za naruszenie ustawy z dnia 7 kwietnia 1938 roku o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski, uchwalonej dla zapobiegania naruszaniu dobrego imienia Józefa Piłsudskiego, czyli mitu sanacyjnego w interesie sprawujących władzę. W tym czasie żyło jeszcze bardzo wiele osób, które mogły podważyć jego prawdziwość. Znały prawdę o Piłsudskim, jak chociażby arcybiskup metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha, który sprzeciwił się pochowaniu Józefa Piłsudskiego na Wawelu. W dzisiejszych czasach nie do przyjęcia jest, że duchowni, którzy powinni stawać po stronie prawdy, stają po stronie kłamstwa sanacyjnego i stawiają człowieka, który postępował wbrew zasadom wiary, na ołtarze. W przypadku Rzeszowa oburzające jest postawienie pomnika człowiekowi, który od 1932 roku topił dzisiejsze Podkarpacie w morzu krwi. To tak, jakby postawić pomnik Władysławowi Gomułce odpowiedzialnemu po podwyżce cen na mięso i jego przetwory za stłumienie manifestacji społecznych w Gdańsku, które przyniosły śmierć kilkudziesięciu osobom. Podczas wystąpień i strajków chłopskich, spacyfikowanych przez sanację za przyzwoleniem Piłsudskiego, zginęło o wiele więcej osób. Katowci żadnej ziemi nie stawia się bowiem pomników.

## ❑ Zatem na czym polega prawicowość tej książki?

– Powiem krótko, na przedstawianiu prawdy!

❑ **Bitwa warszawska nie miała jednak charakteru prawicowego, tylko pierwszy raz w historii ogólnonarodowy, gdzie wszystkie stany broniły swojej ojczyzny, no oprócz polskich komunistów?**

– Spór o charakter bitwy warszawskiej jest drugoplanowy. Ważne, że Warszawa i państwo polskie zostały ocalone przed bolszewikami. Problem polega na tym, że Józef Piłsudski i jego kamaryla postanowiły przypisać sobie i zawłaszczyć owoce zwycięstwa

tej bitwy. Po zamachu majowym internowano większość kadry oficerskiej. Generalom Tadeuszowi Rozwadowskiemu, Włodzimierzowi Zagórskiemu, Juliuszowi Malczewskiemu i Bolesławowi Jaźwińskiemu postawiono zarzuty kryminalne i osadzono w więzieniu w Wilnie. Z armią musiał pożegnać się bohater I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej generał Stanisław Haller. Historycy doliczyli się 30 generałów i ponad 550 oficerów usuniętych z wojska. Ponadto w tajemniczych okolicznościach ponoszą śmierć nie tylko generałowie Tadeusz Rozwadowski i Włodzimierz Zagórski, ale

i inni. Podczas spotkania z rządem i prezydentem w 1930 r. Piłsudski oświadczył: „W wojsku ja przez cztery i pół lat poświęcam bardzo dużo czasu personaliom i mam wojsko obecnie tysiąc razy lepsze niż dawniej, ale zmniejszyłem o trzy tysiące ilość oficerów i – specjalnie – ilość starszych rang. Zostawiłem tylko naprawdę dobrych”. Niestety, obecnie historia się powtarza. I dlatego obowiązkiem pisarzy i dziennikarzy jest demaskować kłamstwa sanacyjne, kłamstwa każdej władzy.

■ Edward SŁUPEK

## BAREIZM

### Nie brakłoby tematów do komedii i dramatów



Józef Ambrozowicz

– Ja, to proszę pana, mam bardzo dobre połączenia. Wstaję rano, za piętnaście trzecia, latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo gołę się wieczorem. Śniadanie jadam na kolację, tylko wstaję i wychodzę.

– No, ubierasz się pan?

– W płaszcz, jak pada. Oplaca mi się rozbiierać po śniadaniu?

– Fakt.

– Do pekaes mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest pekaes.

– I zdążasz pan?

– Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepelniony i nie zatrzymuje się.

– He, he, he.

– Przystanek idę do mleczarni, to jest godzinka. Potem szybko wiozą mnie do Szymarowa. Mleko – widzisz pan – ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymarowie zsiadam, wnoszę bańki, łapię EKG. Na Ochocie, w elektryczny, do Stadionu. A potem to już mam z górki. Bo tak: „sto dziewiętnaście”, przesiadka w „trzynastkę”, przesiadka w „trzysta czterdzieści pięć” i jestem w domu, znaczny w robocie. I jest za piętnaście siódma. To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie. A po fajrancie już nie muszą zostawać, żeby zjeść, tylko prosto do domu. I góra dwudziesta druga pięćdziesiąt jestem z powrotem. Gołę się, jem śniadanie i idę spać.

Ten dialog Józefa Nalberczaka i Mariana Łacza z filmu Stanisława Barei *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz* napisany przez Stanisława Tyma stał się dialogiem kultowym. Choć od premiery tego filmu minęło już 45 lat, scena na podwarszawskim dworcu kolejowym wciąż rozśmiesza widzów, a cytaty z tego filmu przeszły do języka potocznego.

Ja również nie potrafiłem powstrzymać się od śmiechu, oglądając w kinie, a później



„Ja, to proszę pana, mam bardzo dobre połączenia”. Józef Nalberczak i Marian Łącz w filmie „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”

w Internecie, ów dialog, ale z czasem śmiech ustępował, a pojawiał się smutek i gorzka refleksja, że w zasadzie nie ma i nie było się z czego śmiać. Oto bowiem Bareja, z wielkim niewątpliwie talentem, pokazał widzom paradoksy i absurdy szarej rzeczywistości PRL. Ale dziś może i kogoś śmieszy termos z herbatą wystający z teczki Łacza i kromka chleba z „zajeżdżającym” serem rozłożona na skrawku papieru, albo szklanka na łańcuchu saturatora, żeby tylko nie zmieniła właściciela, ale mnie już niekoniecznie.

60 lat temu wielomilionowa rzesza tzw. chłoporobotników przemierzała nierzadko wiele kilometrów ze wsi do miast, często na „pace”, żeby dorobić w zakładach pracy, bo z samego spłachetka ziemi nie sposób było wyżywić rodziny. Niejeden z owych dojeżdża-



Wykluczeniem komunikacyjnym objęta jest obecnie jedna trzecia Polaków

jących dwuzawodowców, zapalając „sporta”, używał zapalaka z etykietą: „Wczasy zdobyczą świata pracy”. Ale hasła przeważnie rozmięły się z rzeczywistością. Owa „zdobycza” była rzeczywiście dostępna, ale nie dla chłoporobotników. Ci, a było ich w Polsce kilka milionów, nie tylko nie wiedzieli, co to wczasy, ale nawet co to urlop. Bo owszem, corocznie szli na urlop, ale spędzali go na roli, podczas żniw, omlotów i wykopków.

Miałem to szczęście od dziecka mieszkać w mieście, ale wielu moich kolegów ze szkoły średniej dojeżdżało z dalszych miejscowości. I z tymi dojazdami było podobnie jak u chłoporobotników.

Początek lat 60. to czas, kiedy w wielu domach na wsiach nie było jeszcze prądu i niektórzy moi koledzy odrabiali lekcje przy lampie naftowej. Jeden z nich opisywał swoje młode lata w szkole średniej. Najpierw 3 kilometry na piechotę do Pilzna (latem często boso, żeby oszczędzać buty). Tam z robotnikami wsiadał do ciężarówki z plandeką, gdzie było wyposażenie w formie gołych desek służących do siedzenia. Po kolejnych 12 kilometrach „Star” docierał do Dębicy, do fabryki opon. Jeszcze tylko kawałek drogi i szkoła. Z powrotem podobnie.

Trzech innych kolegów, pochodzących spod Krosna, przed rozpoczęciem nauki w technikum napisało podania o miejsce w internacie. Pomyślnie zdali egzaminy, ale nic im nie było wiadomo, czy dostali internat. Sądzieli, że mają, tylko że odpowiedź nie nadeszła. W tej sytuacji wysłali list do rodziców, rozpoczęli naukę, a pierwsze noce spędzili na dworcu kolejowym.

– Chłopcy, a gdzie wy mieszkanie? – zagadnął ich matematyk, prof. Władysław Grych.

– My, na stacji, panie profesorze.

– Nie mówi się na stacji, tylko na stacji.

– Ale my śpimy na stacji, bo nie dostaliśmy miejsca w internacie...

Profesor natychmiast interweniował i miejsca się znalazły.

Wszyscy koledzy, o których wspominałem, zdali matury, ukończyli studia z wyróżnieniem na renomowanych uczelniach Krakowa i Wrocławia. Nie wszystko było takie najgorsze w tym PRL-u.

Ale jedna epoka skończyła się, a przyszła inna, bardziej kolorowa. Czy pod każdym względem lepsza? Czy np. poprawił się dostęp do komunikacji publicznej mieszkańców wsi i małych miasteczek? Otóż nie tylko się poprawił, lecz się znacząco pogorszył. Według ekspertów Klubu Jagiellońskiego wyklucze-

niem komunikacyjnym lub transportowym objęta jest obecnie jedna trzecia Polaków. Gdyby Bareja wstał dziś z grobu, to również nie brakłoby mu tematów do komedii i dramatów przedstawiających czyny i rozmowy rządzących. Zapewne pokazałby premiera podlegającego wicepremierowi oraz tego samego

wicepremiera, który rządzi panią marszałek Sejmu, Trybunałem Konstytucyjnym i prezydentem RP.

Bareizm w czystej postaci.

■ Józef Ambrozowicz

## WYCZYNY NIE LADA

### A i tak kończysz w czarnej dziurze



Roman Małek

Osobiście lubię ciepło, ale na śródziemnomorski klimat nie pisałem się. Może da to coś do myślenia wielkim tego świata? Nawet mój znakomity towarzyszyko kumpel zaczął solidnie narzekać. Zwłaszcza na środki musowego przykazu. W telewizji na okrągło powtarzali podczas upałów, że należy dużo pić, a on potem wsiadał do samochodu i było po prawie jazdy.

Owe saharijskie upały działają także na harcowników wyborczych, broniących okopów świętej trójcy. Okazuje się, że wszystkie plagi wizerunkowe i niepowodzenia naszego uchachanego kraju są zasługą Donalda Tuska. Oczywiście, władza robiła, co potrafiła, ale cóż mogła w zderzeniu z takim światowym Goliatem? Tylko narobić w portki. Nabieram coraz większego przekonania, że ta cała kampania prawych i sprawiedliwych zmierza ku temu, aby takich ogromnych szkodników, jak opozycja i Tusk, odsunąć od władzy.

Przy pomocy Macierewicza, Misiewicza i w końcu niezwykniętego Błaszczaka rozwalił on naszą dzielną armię. Zawiązał oczy obrońcom granic, aby nie dostrzegli ruskich rakiet, śmigłowców i jakichś balonów, pogubili zapalniki

rakiet manewrujących i takie tam jeszcze inne drobiazgi. Aż dziw bierze, że szybciej wykrywamy aborcję aniżeli ruskie rakiety. Nie rozumiem tylko, dlaczego na czele defilady warszawskiej nie jechała amazonka od znajdowania rakiet w bydogoskich lasach.

Teraz będzie nas bronił płot na białoruskiej granicy, chociaż jest dziurawy jak ser szwajcarski. Chętni pokonują go często. Pod nim myszy śmigają, a nad nim śmigłowce myszkują. Narasta strach przed kilkusetosobową grupą kiepsko uzbrojonych, zdemoralizowanych wagnerowców, w dodatku pozbawionych naczelstwa. Jeśli nie mamy stosownej siły, aby przeciwstawić się grupie Wagnera, to wyślijmy na granicę Grupę Mozarta. Przynajmniej będzie weselej. Przecież siła spokoju jest większa od spokoju siły. Dobrze zorientowani twierdzą, że czołowy aktyw pisowski straszy swoje dzieci i wnuki – jeśli nie będziesz grzeczny, przyjdzie Tusk z Niemcem i Ruskim, aby cię załatwić. A wiceminister Kowalski nadal wydała wiedzę, lecz jej nie przyjmuje. Taki ma metabolizm. Szkoda tylko, że u Prezesa I Ogromnego nie znalazła uznania moja propozycja referendalnego pytania – czy chcesz, aby twoje dzieci miały bogatych rodziców i grzmotów się nie bały?

Ażeby wójakom nie było smutno, do towarzysztwa dorzucam im siły policyjne. Starszych

wyczynów funkcjonariuszom wypominać nie zamierzam. Ten najnowszy, w dodatku wyborczy, jest bowiem wyjątkowej urody. Wiceminister Wąsik załatwił mieszkańcom Sarnowej Góry nie tyle jaką atrakcję – najprawdziwszego, policyjnego black hawka, który połamane wszystkie procedury, solidnie przestraszył gapowiczów i sponiewierał część linii energetycznej, że o uszkodzeniach maszyny nie wspomnę. Wyczyn nie lada, godny wyborczego parteitagu. Gratulacje!

Jako stary grzybiarz muszę wyrazić swoją bezgraniczną wdzięczność Prezesowi I Ogromnemu za uratowanie lasów przed unijną zachłannością. Ci pazerni i bezduszni biurokraci wyciągali po nie swoje zafajdane łapska. Ale nie z naszym prezesem takie numery, Unio, ty świni! Wprawdzie nikt o takim zamiśle nie słyszał, ale prezes swoje uszy ma. Wpierw obronił je dla nas przed pandemią, zakazując doń wstępu, aby żadna sosna tudzież świerk nie został zakażony śmiertelnie. I słusznie, ponieważ później nie byłoby czego na potęgę wycinać. Teraz grzybodajne lasy mogą mi służyć bez żadnych ograniczeń. Co za bzdury wypisują. Przecież większość z nich leśnicy mi wycięli. W miejscu pięknego, grzybodajnego starodrzewu rosną krzaki, które będą las przypominać co najmniej za 50 lat. Lecz wówczas ze mnie nie pozostanie nawet marny gatunek grzyba. Życie jest jak gra w golfa. Najpierw seria wyczerpujących uderzeń, a i tak kończysz w czarnej dziurze.

■ Roman MAŁEK

## NOWA HALA W RZESZOWIE

### Obiekt prawdziwie nowoczesny



Andrzej Grzywacz

To jest jedna z najstarszych szkół w Polsce, działa nieprzerwanie w tym samym miejscu od 1658 roku. Obecny budynek I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie powstawał w kilku etapach. Ostatnie zmiany dotyczyły sali gimnastycznej oddanej w 1961 roku.

Ten 60-letni budynek gimnastyczny, mocno wyeksploatowany, zburzono w 2022 roku. W jego miejscu wyrosła nowa hala sportowa. Dwukondygnacyjna, z salą fitness, siłownią, szatniami i sanitariatami, miejscem na rowery i zapleczem technicznym. Nowoczesna kotłownia, system wentylacji i panele fotowoltaiczne zapewnią komfort i oszczędność użytkownika.

Na parterze będzie sala gimnastyczna, z trybunami dla 230 osób, gabinety dla szkolnych specjalistów, higienistki i pomieszczenie dla nauczycieli wychowania fizycznego. – Hala sportowa została połączona z budynkiem szkolnym dolnym i górnym korytarzem, prowadzącym do ogrodu zielonego na dachu. Winda sprawi, że obiekt będzie dostępny dla niepełnosprawnych, nowa klatka schodowa poprawi bezpieczeństwo korzystania z hali. Przestronne korytarze pozwolą na zorganizowanie stref wypoczynkowych. Sala gimnastyczna będzie pełniła rolę auli szkolnej już w czerwcu 2024 r. Uczniowie nie mogą się jej doczekać. Pytają o nagłośnienie, podwieszony ekran, rzutniki – mówi Piotr Wanat, dyrektor I LO w Rzeszowie.

Cieszy fakt, że zmienia się otoczenie najstarszej szkoły w Rzeszowie. Bez uszczerbku dla substancji zabytkowej, a z pożytkiem dla



uczącej się młodzieży. Znakomity przykład łączenia starego z nowym w mieście innowacji. Zakończenie inwestycji jest planowane na czerwiec 2024 roku.

Młodzież nie może doczekać się nowego obiektu i często zagląda na plac budowy. A ja, dawny absolwent I LO, z sentymentem wspominam wysłużoną salę gimnastyczną. Choć z drugiej strony cieszę się, że moi młodszy koledzy będą mieli zajęcia w obiekcie sportowym prawdziwie nowoczesnym.

■ Andrzej GRZYWACZ



# WOKÓŁ JÓZEFA SZAJNY

## Trwa w Rzeszowie swoisty kontredans



**Józef Ambrozowicz**

**W**okół twórczości Józefa Szajny i samego artysty trwa w Rzeszowie swoisty kontredans. Bo owszem, mówi się przy różnych okazjach, że Szajna tu się

urodził, że kiedy wybuchła wojna, został zmobilizowany i wziął udział w kampanii wrześniowej, że był jednym z obrońców Lwowa, że działał czynnie w Związku Walki Zbrojnej i w Szarych Szeregach, a kiedy przez Węgry próbował przedostać się do Polskiej Armii na Zachodzie, został aresztowany i osadzony w Auschwitz. Za próbę ucieczki trafił do kompanii karnej i do Bloku Śmierci. W styczniu 1944 r. został przetransportowany do Buchenwaldu, skąd po trzech miesiącach zbiegł.

Po wojnie, do 1947 r., przebywał w północnych Niemczech, gdzie w polskiej szkole zdał maturę, po czym wrócił do Polski i rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tu zdobył dyplom na wydziałach grafiki i scenografii. Przez wiele lat związany był z warszawską ASP. W 1972 r. uzyskał tytuł profesora. Był odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi znaczącymi wyróżnieniami. 11 kwietnia 1997 r. z rąk ówczesnego prezydenta Rzeszowa dra Mieczysława Janowskiego i przewodniczącego Rady Miasta Dariusza Barana otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Rzeszowa. 10 lat później wręczono mu dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Obozy koncentracyjne wywarły na jego psychice nigdy niezatarte ślady. Wrócił do życia, ale już nie odzyskał spokoju wewnętrznego. Ten stan stał się trwałym zaczynem jego twórczości, z którą zapoznał się niemal cały artystyczny świat. W 1989 r. podczas Biennale Sztuki w Sao Paulo mówiono o nim, że jest jednym z pięciu największych artystów XX wieku. Był cenionym członkiem licznych międzynarodowych stowarzyszeń artystycznych, m.in. przewodniczył Stowarzyszeniu Kultury Europejskiej.

Na rzeszowskim placu Cichociemnych znajduje się jego kompozycja przestrzenna *Przejście 2001* symbolizująca nadejście nowej epoki i przenikanie granicy życia i śmierci. Kompozycję o wysokości ponad 5 metrów, według projektu artysty, wykonał rzeszowski rzeźbiarz Marcin Rut, a o powstanie monumentu zabiegał ówczesny prezydent dr Andrzej Szlachta.

Wszystko to, co napisałem wyżej, to budujące fakty. Dlaczego zatem „swoisty kontredans”? Otóż głównie dotyczy to projektu Szajna Galerii, który narodził się w 1997 r. w czasie obchodów 75-lecia urodzin i 50-le-



Fot. Józef Ambrozowicz

„Drabina do nieba”. Już stoi

cia pracy twórczej Józefa Szajny. Jak wówczas głośzono i pisano, była to jedyna w Polsce i na świecie stała ekspozycja prac profesora – w sumie 42 dzieła: monumentalne obrazy, rysunki, collages, kompozycje przestrzenne oraz elementy scenografii największych spektakli teatralnych. Prace te były darem Józefa Szajny i jego żony Bożeny Sierosławskiej-Szajny. Jak zawsze podkreślał artysta, był to dar dla Rzeszowa.

Powstał problem, gdzie te dzieła umieścić. Z propozycją ich tymczasowego przyjęcia i udostępnienia (po stosownej adaptacji strychu teatru) wystąpił ówczesny dyrektor Siemaszkowej Bogdan Ciosek i ta propozycja została zaakceptowana. Negocjacje z Józefem Szajną na temat formalnego przekazania dzieł aktem notarialnym (na rzecz skarbu państwa) prowadził ówczesny wojewoda dr Kazimierz Surowiec. Umowa określała m.in. to, które dzieła będą stanowiły darowiznę, a które depozyt, dla poszerzenia kolekcji do zwiedzania. Sprawa – jak się wydawało – znalazła swój szczęśliwy koniec, ale nastąpiły zmiany na stanowisku dyrektora teatru. Odszedł dyrektor Ciosek, a po nim także dyrektor Tejkowski, również nastawiony do galerii pozytywnie, a przyszedł Jan Nowara i galeria stała się „gorącym kartoflem”. Tak określiła to, co się zaczęło z nią dzieć, red. Magdalena Mach z „Gazety w Rzeszowie”. Od początku, a więc od ośmiu lat, dyrektor Nowara chciał się galerii pozbyć, a eksponaty artysty służą mu jedynie jako tło do odbywających się tam okazjonalnych spotkań. Doszło nawet do tego, że używał ich jako elementów scenografii (np. do spektaklu pt. *Hiob 51*). Przenoszo-

ne i przestawiane na potrzeby tych spotkań dzieła Szajny ulegały uszkodzeniom i nic dziwnego, że oburzony takim stanem rzeczy syn artysty i spadkobierca jego praw autorskich, Łukasz Szajna, protestował i zagroził wycofaniem depozytów z kolekcji, co zresztą się stało. I tak oto galeria dogorywa.

W styczniu 2022 r. na ręce przewodniczącego Rady Miasta Rzeszowa Andrzeja Deca wpłynął wniosek byłego prezydenta miasta dra Mieczysława Janowskiego o to, by nazwać jedną z rzeszowskich ulic imieniem Józefa Szajny. W obszernym uzasadnieniu wnioskodawca wyraził przekonanie, że godne upamiętnienie wielkiego rzeszowianina będzie świadectwem pamięci rzeszowian o tym wspaniałym i skromnym człowieku.

Odpowiedzi nie było. Wniosek został zignorowany. Niejako „w zamian” rajcy miejscy nazwali niewielki fragment przestrzeni miejskiej parkiem imienia artysty, choć ów fragment z prawdziwym parkiem ma niewiele wspólnego.

13 marca 2023 r., w 100-lecie urodzin Józefa Szajny „uczczono” pamięć artysty wystawą... Leszka Mądziaka pt. „Faktura czasu” oraz panelem dyskusyjnym w Teatrze Maska. Wystawa odbyła się na placu Cichociemnych wokół „Przejścia 2001”. Plakaty informujące o tych wydarzeniach przybito gwoździem do drzew okalających plac, a plansze z fotografiami prac Leszka Mądziaka oparto o drzewa, bez żadnego umocowania. Nie mam nic przeciwko Mądzikowi, ale dlaczego „dla uczczenia”? Taka wystawa to amatorszczyzna w stylu zabawy tanecznej „bufet tani i obfity”.

I wreszcie „Drabina do nieba”. Już stoi. Na pasie zieleni wzdłuż ulicy Krakowskiej, w pobliżu galerii „Nowy Świat”. Imponująca instalacja o wysokości 20 metrów. Na szczeblach stalowej drabiny buty. Po tych, co poszli już do nieba.

Syn artysty, Łukasz Szajna, mówi, że pytał kiedyś ojca, dlaczego te buty są dziwnie umieszczone, tak jakby niektórzy schodzili z drabiny? – Bo nie wszyscy poszli do nieba – powiedział ojciec. Niektórzy nie byli godni i zostali zawróceni.

„Drabina do nieba” nie jest dziełem w pełni autonomicznym. Powstała na podstawie koncepcji Profesora, ale na przykład buty na szczeblach wykonali uczniowie Liceum Sztuk Plastycznych, a odlali (z aluminium) pracownicy WSK Rzeszów i „postarzyli” je, jakby były schodzone i zdeformowane. Natomiast projekt makiety dzieła wykonał wg szkiców Łukasz Szajna.

Dobrze, że ta drabina jest i że wzbudza powszechne zainteresowanie. Po 15 latach starań wreszcie stanęła i nic i nikt już tego nie cofnie. A przecież jeszcze pięć lat temu deklarowano, że już wkrótce, że tuż, tuż. W roku śmierci Józefa Szajny (2008) pisano w gazetach, że sprawa jest na dobrej drodze, gdyż prezydent Ferenc interesuje się „Drabiną”. Nigdy jednak nie podjął on w tej sprawie żad-

nych konkretnych decyzji. Dopiero od niedawna wskutek intensywnych działań Łukasza Szajna oraz bratanek artysty Adam Szajna pozyskali dla tej idei właściciele ośmiu rzeszowskich firm. To oni złożyli się na koszty i wy-

żyli z własnych kieszeni 2,5 mln złotych. To są prawdziwi mecenas kultury w Rzeszowie! O kulturze mówi się dużo, robi się mniej. Różnego rodzaju „znawcy” popisują się często wiedzą o kulturze. Janusz Gajos w znako-

mitym monologu Andrzeja Jaroszyńskiego mówił: „Kultura to jest coś takie ważne... dla narodu i w ogóle, to jest coś takie... że to się w pale nie mieści. W morde”.

■ Józef AMBROZOWICZ

## OBRAZY NASYCONY POEZJĄ

### Paryski sukces Jerzego Pluchy

W tegorocznej jednodniówce „Lubaczów”, która treściowo obejmuje rok poprzedni i obecny, bardzo obszernie zaprezentowana została postać artysty plastyka Jerzego Pluchy. Rodowitego lubaczowianina, skromnego acz o niebywałym temperamencie twórczym, który pod koniec ubiegłego roku zabłysnął europejsko na francuskich salonach sztuki – obdarowany za całokształt twórczości Srebrnym Medalem Paryskiego Towarzystwa Akademickiego Arts-Sciences-Letters. Wśród prac malarza, które oceniało francuskie środowisko artystyczno-naukowe, była i taka poniekąd glossa, jak okładka naszego miesięcznika z grudnia 2018 roku z obrazem Jerzego Pluchy *Kwiat jednej nocy*, namalowanym temperą naturalną na płótnie.

Nagrodę artysta odbierał na uroczystości w Sali Balowej Opera Hotelu Le Grand InterContinental w Paryżu w obecności ambasadorów i konsulów z wielu krajów. Paryskie Towarzystwo Akademickie Arts-Sciences-Letters ma ponad stuletnią tradycję, a jego celem jest wyróżnianie i promowanie ludzi, którzy swoim talentem i pracą przyczyniają się do oddziaływania kultury na polu artystycznym.

Kiedy w czerwcu 2016 roku w rzeszowskim BWA tenże malarz wystawiał swoje obrazy, Piotr Rędziniak napisał w naszym czasopiśmie, że dzieła Jerzego

Pluchy „wyróżniają się kolorystyką i bajkowością. Artysta często odwołuje się do religii, mitologii i obyczajów. Tworząc prace, wykorzystuje zapomniane techniki i technologie – kładzione płatki złota, malowanie temperą naturalną”. A także, że te „obrazy to przesycone poezją ilustracje relacji międzyludzkich, lirycznego spojrzenia na otaczający artystę świat realny”.

Na co dzień Jerzy Plucha pracuje w lubaczowskim Muzeum Kresów jako starszy konserwator. W malarstwie natomiast – jak to sam określa – kieruje się zasadą, że dzieło sztuki powinno zawierać jak najwięcej cech autorskich. – Preferując malarstwo przedstawiające, staram się, aby moje obrazy odróżniały się zarówno od twórczości dawnych mistrzów, jak i współczesnych, aby nie stanowiły tylko roli dekoracyjnej – zapewnia artysta. I przekonuje, że „w twórczości najważniejsze jest oryginalne podejście do tematu oraz jego autorska realizacja. Powyższe działania powinny być zgodne z szacunkiem dla tradycji malarskiej oraz arystotelesowskiego pojęcia piękna”. Sygnuje także tę swoją oryginalność malarską, stosując znane już w starożytności, a obecnie prawie zapomniane ze względu na stopień trudności oraz otoczone tajemnicą składniki spoiwa, czyli właśnie wspomnianą już technikę i technologię tempery naturalnej.

Dyplom artystyczny w zakresie konserwacji malarstwa i rzeźby polichromowanej uzyskał w 1980 roku – jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Bezpośrednio po studiach, obok pracy konserwatorskiej zajmował się twórczością artystyczną i uprawiał malarstwo sztalugowe w konwencji realistycznej, m.in. martwe natury, kopie obrazów, pejzaże, portrety, sceny mitologiczne i alegoryczne. Pod koniec lat 90. minionego wieku, poszukując tożsamości artystycznej w sztuce, zrezygnował z techniki olejnej, zastępując ją temperą jajową, zobowiązującą do własnoręcznego wykonania podobrazia i farb.

Warto wspomnieć, że w bogatym dorobku twórczym Jerzego Pluchy jest i kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej – Ślicznej Gwiazdy Lwowa z katedry lwowskiej, przed którym król Jan Kazimierz złożył pamiętne śluby 1 kwietnia 1656 r. w cza-



Jerzy Plucha na uroczystości przyznania Srebrnego Medalu Paryskiego Towarzystwa Akademickiego Arts-Sciences-Letters w Sali Balowej Opera Hotelu Le Grand InterContinental w Paryżu

się potopu szwedzkiego. Ta kopia została wykonana na zamówienie Polskiego Stowarzyszenia „Kresy we Francji” i znajduje się w kościele Notre-Dame de l'Assomption (pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny) w Paryżu, administrowanym przez polską wspólnotę religijną.

Małgorzata Pazyniak we wspomnianej jednodniówce „Lubaczów” potwierdza, podobnie jak Piotr Rędziniak, że „wykreowany przez Pluchę oniryczny, niezwykle poetycki świat zamieszkują przede wszystkim kolorowe i bardzo słodkie, wysublimowane kobiety, senne anioły – przyjazne człowiekowi”. Jak i to, że prace lubaczowskiego artysty „wypełnione są atmosferą cudowności, niezwykłości, dominuje w nich aura z pogranicza jawy i snu, która porównawczo najbardziej wymagającego widza”.

W dorobku artysty jest wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. w Warszawie, Przemyślu, Rzeszowie i za granicą na Węgrzech, w Ukrainie, Niemczech czy Francji. Podobnie jego malarskie obrazy znajdują się w zbiorach i państwowych, i prywatnych, m.in. w Belgii, w Domu Polskim w Budapeszcie, w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, oczywiście i w Muzeum Kresów w Lubaczowie, w Centrum Kultury w Przemyślu, w Muzeum Mazowieckim w Płocku oraz w zbiorach sakralnych, jak w Paryżu, w konkatedrze i w kościele pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie.

■ Ryszard ZATORSKI



Jerzy Plucha – „Wzór”, 101 x 80,5 cm, 2021 r.

# MIĘDZY SŁOWAMI KSIĄG

## Wiersze nieuniknione i koncert

Literacki Festiwal Teatru Siemaszkowej Międzysłów Karpat, jak podkreśla dyrektor artystyczna tego wydarzenia Jagoda Skowron, ma na celu przybliżenie wartościowej twórczości literackiej pisarzy znanych i tych na progu kariery. Wspólnie z dyrektorem programowym, poetą Jakubem Pacześniakiem, zapewniają, że „najistotniejsze w kontekście festiwalu jest to, co tworzy się między słowami ksiąg i rozmów między ludźmi, między tymi, którzy chcą podjąć mądrą dyskusję o wartościach, o pięknie literatury, sztuki, o prawdzie tam zawartej i urodzie świata”.

Ostatni dzień sierpnia nie sprzyjał plenerowym imprezom. I dobrze, że kolejne wydarzenie festiwalowe przeniesiono z Fosi



Freeborn Brothers

pod zamkiem do sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej. Tamże w oprawie scenograficznej kwiatowo-krzewnej zieleni, prawdziwych roślin wypożyczonych przez Magdalenę Kuźniar, słowo docierało niezakłócone, nastrój był należyty do owej literackiej uczty. Ale prawdziwie dodać wartością tych spotkań są aktorskie interpretacje prozy i poezji. Tym razem poezję Wojciecha Kassa i Krzysztofa Koehlera podawała widzom i słuchaczom aktorka Justyna Król. Podawała, jak to celnie określił poeta, diarysta i eseista Kass, który z leśnych przestrzeni, bo w słynnym Praniu na Mazurach prowadzi Muzeum mistrza K. Ildefonsa Gałczyńskiego. To znany poeta, ale i niezwykle wylewny rozmówca. Podziwialiśmy jego erudycję w tych swoistych eseistycznych wywodach o tworzeniu, o istocie literatury i poetyckich relacjach. Podobnie, z anegdotyczną werwą czynił to Koehler, poeta z pokolenia „Brulionu”, historyk literatury i eseista, profesor nauk humanistycznych. Nastrój tego wieczoru wydaje się trafnie zakreślony został już w samym temacie, tyleż oznajmiającym istotę spotkania, co



Justyna Król, Wojciech Kass, Krzysztof Koehler, Kamila Dzik-Jurek

i jego poetycką wagę: „Kamyk metafizyczny w obcym ciele. Wiersze nieuniknione”, które prowadziła Kamila Dzik-Jurek.

W drugiej części mogliśmy nadal pozostać w kręgach poezji, bo wiersze znanego poety wybrzmiały, jak to metaforycznie nazwano, w „Muzycznym ogrodzie Leśmiana” w koncercie znakomitego rzeszowskiego zespołu Freeborn Brothers. Muzyka komponowana do dobrej poezji zawsze jest wyborynym darem dla słuchaczy. Tak było i tym razem. A sprawili to owi energetyczni, niezmordowani muzycy: lider Nikodem Soszyński – banjo, perkusja, wokół, Mateusz Pleśniak – akordeon, gitara, wokół, Paweł Kuś – kontrabas, gitara basowa, wokół oraz Arek Hawro – trąbka i Krzysztof Rakoczy – puzon.

■ Andrzej OSIŃSKI

## POETA ZMYŚLOWY

### Kocha żywoły życia i potrafi je wyrażać poetyką własną



Józef Baran

Mieczysław A. Łyp jest poetą zmysłowym. Zachłannym na kolory, zapachy, kształty, światło. Wrażliwym na przyrodę, bujną naturę, szczególnie letnią (ale i wiosenną, ale i zimową, już nie mówiąc o jesiennych manoriach), co wyraża często świeżymi, malarskimi obrazami. Jego wiersze przypominają bukiety piwonii, kwitnące miodnie lipy, spiętrzone głowy kapusty rozpychającej się na zagonach, rozkwitłe kiełichy kaprifolium „w kolorze burgundzkiego wina”.

Poeta sam przypominający posturą przysadzistego, omszałego siwizną dębczaka, kocha żywoły życia i potrafi je wyrażać poetyką własną, choć gdzieś tam sąsiadującą z wynalazkami lingwistyczno-metaforycznymi Juliana Przybosia i trochę pięknoduchowską estetyką Jerzego Harasymowicza.

Autor *Antidotum* (na współczesne czasy – tak chciałoby się dodać) – nie przepada za sztuczną inteligencją, zgiełkiem i kakofonią cywilizacji technicznej. Swoją wyobraźnię wywodzi z radomszczańskiej krainy dzieciń-

stwa, z chłopskiego rodowodu, z tamtych dawnych wspomnień: „Na kartkach swojego dzieciństwa/ na białych zaspach/ na białych sadach/ na zielonych gałązkach choinek/ na opadających zasłonach/ grudniowego zmierzchu/ zawieszam iskiereki wrzuseń” – pisze o sobie i swojej liryce.

Urzeka go twórczość Wojciecha Weissa, Olgi Boznańskiej, Józefa Chełmońskiego, Ferdynanda Ruszczyca... i w ogóle malarzy, bo sam jest malarzem słowa. Należy do poetów piszących jakby wciąż ten sam wiersz, choćby zmieniał tematykę i problematykę, miejsca i czas opiewany przez siebie, choćby wyjeżdżał do dalekich, egzotycznych krajów, o których wyraża się z takim zachwytem. Ma bowiem to, co charakteryzuje prawdziwego poetę, czyli operuje swoim słowem, włada swoim światem, swoim stylem, opatruje sygnaturą indywidualną każdy wiersz; można Łypa rozpoznać po paru liniijkach i albo polubić, albo wrzucić ramionami i nie czytać.

Ja od czasu do czasu czytuję Mieczysława, szczególnie gdy przyśle mi kolejną książkę po-



etycką, jak zwykle obciążoną niczym załadowana brygantyna z Tahiti bukietami kwiatów i reklamami (czy nie za dużo tego dobra?).

Poeta wierzy w piękno, które zbawi świat, a to piękno wysnuwa właśnie ze zmysłowo-

barokowego odczuwania Natury, obłoków, przestrzeni, Ziemi, wiosennych sadów czarno-leskich i strzyżowskich, ogródków przydomowych i łąk z firletkami i dzikimi koprami. Wylewne, obfite, zawsze świeże jak rosiste bzy po deszczu metafory rzeszowskiego poety, rokokowe wiersze o woni cytrynowo-waniliowej zmieszanej z zapachem pokrzywy i wiklin nadrzecznych – to tło, odwieczne decorum, ponadczasowa krasa tej jego liryki.

Pełno w jego utworach – jak i w wierszach Adama Ziemiańskiego – aniołów. Diabłów raczej nie uświadczysz. Diabły mieszkają w zgiełku i hałasie „miasta, masy maszyn”. A przecież ten tom z zamierzenia jest właśnie anielskim, poetyckim antidotum na te wszystkie diabelskie czary, wrzaski potępienie i kakofonie ideologii... a i na słodkie śpiewy syren, kuszących z reklam w mediach radiowych, telewizyjnych i internetowych.

Samo piękno w czystej Łypowej postaci – czy to nie przesada? Czy nie za dużo tych piękności, świecidełek, perełek i malowanek z zaginionej Atlantydy? Oszczędźcie sami...

■ Józef BARAN

## Panorama literacka Podkarpacia

### 90. URODZINY PISARZA WŁODZIMIERZA KLĄCZYŃSKIEGO

20 lipca 2023 roku pisarz Włodzimierz Klączyński świętował swoje 90. urodziny. Na tę uroczystość przybyła rodzina, przyjaciele oraz delegacje związane z kulturą i zawodem jubilat. Miałam zaszczyt jako prezes zarządu rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich wręczyć dostojnemu jubilatowi list gratulacyjny w imieniu wszystkich naszych członków oraz pamiątkową statuetkę i kwiaty. Przy symbolicznej lampce szampana i urodzinowym torcie znalazł się czas na wiele miłych wspomnień.

Rozmawiając o ogromnym dorobku literackim jubilata, małżonka pisarza Joanna Klączyńska przekazała gościom radosną informację, że trwają już przygotowania do ekranizacji kolejnej powieści pisarza. Pierwszą był *Popielec* cieszący się ogromnym zainteresowaniem widzów, a tym razem będzie to cykl powieściowy *Miejsce*. Uroczyste spotkanie zakończyło się pamiątkową sesją fotograficzną z jubilatem.

Włodzimierz Klączyński urodził się w Żywcu 20 lipca 1933 roku.

W 1935 roku rodzina Klączyńskich przeniosła się do Mielca, gdzie najpierw w pobliskim Szczucinie, a później w Mielcu, pisarz uczęszczał do szkoły podstawowej. W 1951 roku zdał egzaminy maturalne w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego im. St. Konarskiego w Mielcu (obecnie I Liceum Ogólnokształcące w Mielcu). W 1957 roku ukończył studia na Wydziale Weterynarii UMCS w Lublinie. Pracował potem jako lekarz w tym zawodzie w Domaradzu i w Haczowie. W 1967 roku powrócił do Mielca. Tam m.in. aż do 2012 roku prowadził lecznicę weterynaryjną. Obecnie przebywa na emeryturze.



Jubilat Włodzimierz Klączyński z żoną Joanną i Małgorzatą Żurecką (z lewej)

Równoległe do swojej pracy zawodowej pisał utwory prozatorskie. Jest członkiem oddziału rzeszowskiego Związku Literatów Polskich. Aktywnie działał na rzecz środowisk twórczych: rzeszowskiego, mieleckiego i kieleckiego. Za swoją twórczość był nagradzany w wielu znaczących konkursach literackich: O Bieszczadzki Laur (1973, 1974 – I i II nagroda), Nagroda im. Juliana Przybosa (Rzeszów 1984), nagroda miesięcznika społeczno-kulturalnego „Profile” za powieść *Wronie pióra* (1986), wyróżnienie w konkursie zamkniętym Telewizji Polskiej i Tygodnika Kulturalnego za powieść *Anioł się roześmiał* (1988), wyróżnienie w Chianchiano Terme dla serialu *Popielec* (1984), Złoty Ekran i Nagroda Prezesa Telewizji Polskiej dla twórców serialu *Popielec* (1986).

Zasługą pisarza Włodzimierza Klączyńskiego, uzasadniającą przyznanie mu Nagrody Literackiej im. J. Iwaszkiewicza, jest jego wkład w literaturę polską poprzez własną twórczość literacką. Przez większość życia zajmował się twórczością prozatorską, spod

jego pióra wyszło wiele książek, zwłaszcza *Popielec*, która powstała w 1981 roku i została zekranizowana jako serial telewizyjny w reżyserii Ryszarda Bera w 1984 roku. W roku 2019 serial przypomniany został w TVP Kultura. Ponadto Włodzimierz Klączyński jest autorem następujących książek: *Między Magierowem a Poprawką. Wspomnienia*, *Wronie pióra* (1986) – tryptyk mikropowieści, *Anioł się roześmiał* (1994), dwutomowe dzienniki lekarza weterynarii – *I pies też człowiek* (1997) oraz *I kot ma duszę* (2001), następnie cykl powieściowy *Miejsce* (2005) w pięciu tomach (*Korso*, *Krawędź wieku*, *Ważenie bólu*, *Gon*, *Głowa Holofernesa*) obrazujący obyczajowe i historyczne uwikłania ludzkich losów na tle epoki w realiach prowincjonalnego galicyjskiego miasteczka. Wielka historia i codzienne niełatwe wybory, które zwyczajnych ludzi postawiły w niezwykłych sytuacjach i okazywały się miarą człowieczeństwa. Następnie wydał dwutomową kontynuację *Miejsca*, czyli *Zasiek polski* (2008) – *Idy lipcowe* oraz *Biały koń*. Kolejne to: *Skorpionada* (2008) – powieść radiowa na kanwie *Miejsca* (2008), *Zobaczyć rzeczywistość... Włodzimierz Klączyński w rozmowie z Januszem Termerem* (2013) – wywiad rzeka, seria „Portrety Literackie” pod redakcją Stanisława Nyczaja, *Wnucek* (2017) – powieść napisana gwarą podkarpacką, obrazująca burzliwe zmiany, jakie zachodziły na polskiej wsi i powieść autobiograficzna *Pudełko* (2020) oraz dramaty: *Oficyna*, *Moralność pani D*, *Inspektor*, *Ciotka* (2017).

W 2020 roku Włodzimierz Klączyński otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego Artystyczny Znak Podkarpacia za całokształt twórczości. W tym samym roku został odznaczony Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

■ Małgorzata ŻURECKA



Stanisław Dłuski

## KARTKI Z PAWLACZA (115)

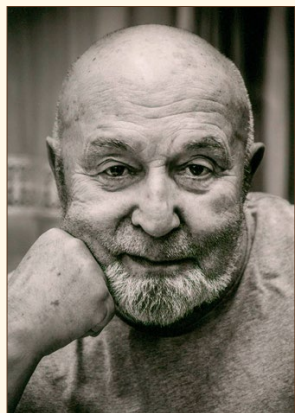
Dla poetów urodzonych po roku 1960 i związanych z „brulionem” źródłem inspiracji i odnowienia polskiej poezji stał się „oharyzm”, jak to nazwano, czyli grupa autorów związanych z Nowym Jorkiem (ach ta słynna niebieska „Literatura na Świecie” 1986/7), przede wszystkim Frank O’Hara czy John Ashbery. Z dzisiejszej, krytycznej perspektywy można mówić o tzw. mcdonaldyzacji kultury polskiej (zob. racjonalizacja, biurokracja, globalizacja). Wyraziło się to w kulcie miasta, swobodzie obyczajowej, odrzuceniu martyrologii czy języku brutalnym, „barbarzyńskim”; niektórzy krytycy mówili wręcz o wulgaryzacji języka polskiego (słynne „wolframowe lechtaczki” Sendeckiego i różne takie „wiersze-flupy”).

Alternatywą dla takiej wizji świata i kultu miasta stała się poezja Roberta Bly’ego, którego tom

„Jadąc przez Ohio” w przekładzie Julii Hartwig, ukazał się w 1985 roku, był dla mnie objawieniem i stał się drogowskazem do dzisiaj, chociaż mnie też pociągala „wyobraźnia katastroficzna” Władysława Sebyły i Czesława Miłosza. Przecież odkrycie tzw. małych ojczyzn zmieniło obraz literatury i dowartościowało „prowincję”, przypomina się też niemiecki film „Heimat” (<https://www.filmweb.pl/serial/Heimat+Eine+deutsche+Chronik-1984>), który widziałem w Warszawie w latach osiemdziesiątych. Kiedy po wielu latach wróciłem do lektury tych wierszy, uświadomiłem sobie niezwykłą aktualność autora „Ciszy na śnieżnych polach” z 1957 roku. Można tu wskazać na związki z programem współczesnych ruchów ekologicznych, albo nawet złożoną mistyce natury (zob. „Ulaskawianie Natury” Józefa Życińskiego), zastanawiała go „związki łączące człowieka z przyrodą”, poeta wierzył optymistycznie, że

człowiek może odzyskać harmonię i istotne miejsce w świecie roślin i zwierząt.

Podstawowy rytm wiersz u poety to „rytm obrazów”, nie czysty dyskurs czy retoryka, tak jak on myślała cała grupa poetów skupiona pod hasłami „Deep Imagism” – „Głęboki Imagizm”. W tych wierszach można odnaleźć „blask boskości”, którego poszukiwał Martin Heidegger. Sam Bly mówił jasno: „Szukam tego, co uniwersalne, by wcielić je w dzieło sztuki”. Grupę oprócz autora „Silence In The Snow Fields” (1961) tworzyli Louis Simpson, James Wright, James Dickey, William Dufy, William Stafford (człapopisma „The Fifties”, „The Sixties”, „The Seventies”, „The Eighties”). „Obrazy głębokie”, które wyróżniają tych poetów, wymagają od autorów „szczeroci wzniesienia, celności i subtelności wyrazu” (J. Hartwig) – zestawienia obrazów nie mogą być wymuszone, przekombinowane; to nie może być formalna zabawa słowem.



## Włodzimierz Kłaczyński

Należy do Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu tomów powieściowych (m.in. pięciotomowego cyklu *Miejsce*), dzienników, powieści radiowej i dwóch sztuk teatralnych. Na podstawie jego powieści *Popielec* powstał wyróżniony i nagrodzony serial filmowy o tej samej nazwie. Ur. 20 lipca 1933 r. w Żywcu, mieszka w Mielcu.

### KRAWĘDŹ WIEKU

Fragment z drugiego tomu cyklu powieściowego *Miejsce*

Lilka obudziła się zaraz po północy. Chłopak spał, chrapiąc z nosem w poduszce. Na poręczy krzesła, naprzeciw twarzy dziewczyny, na wyciągnięcie ręki wisiały spodnie strażnika, z tylną kieszenią akuratnie i kusząco zwróconą w jej stronę. Z ulicy padało światło latarni i Lilka, patrząc na śpiącego, sięgnęła do tej odchylonej i rozpiętej z guzika kieszeni, Wyciągnęła portfel. Położyła go na podłodze i opuściła rękę. Chwilę grzebała, przeskakując palcami przez twarde kartony legitymacji i chyba zdjęć fotograficznych, a potem zatrzymała się na śliskich papierkach banknotów. Nie było ich dużo i Lilka wybrała wśród nich jeden, sprawdziła w świetle padającym z okna, że jest to dwudziestozłotówka, i włożyła sobie do majtek, które wstydliwie założyła zaraz po uwiedzeniu. Złożyła portfel i wsunęła w otwartą kieszeń. Chłopak przewrócił się na drugi bok, leżał teraz tyłem, Lilka zwinęła się w kłębek, tak jak lubiła, i usnęła. Zbudziła się po dwóch godzinach i pochyliła nad chłopakiem.

– Muszę już iść.

Patrzył na nią chwilę nieprzytomnie, potem zerwał się. Zakładał pośpiesznie białe kalesony. Wiązał przy kostkach troczki.

– Odprowadzę cię...

– Nie trzeba. Dam se rady... Przecież masz służbę.

– Ano, mam...

– To śpij.

– Przyjdę w sobotę. Tylko dopiero pod wieczór.

– Dobrze...

Lilka niecierpliwiła się. Podeszła do niego, cmoknęła w okolicę ucha. Złapał ją za rękę, trzymał.

– No, puść, muszę już iść.

– Może zjesz jeszcze coś?

Podeszła do stołu, złapała pół bułki, nakryła płatkami baleronu, na to pasztetówkę. Szła do drzwi.

– Zjem po drodze...

Matka spała, Puszek wyszedł ze swego kąta, przykicał do niej, poczuła go przy stopach. Poglaskała zwierzątko. Ziewnęła. Kiedy kładła się obok matki, ta obudziła się.

– No i jak?

– A tak...

– Masz coś?

– Dwie dziesiątki...

– To hojny... Ładny chłopak...

– Nie dał. Myślał, że tak mi się spodobał.

Komarnicka zaśmiała się.

– To jakiś niedzisiejszy... Trza było buchnąć portfel...

– Żebym tu jutro miała policjantów? To mundurowy... Ma jeszcze przyjść. Albo się spostrzegnę, albo nie... z pięćdziesiąt mu jeszcze zostało... A ty jak?

– Z czym?

– No, z tymi, coś poszła do Rojzy...

– To ciarachy! Za uszy się taki każe trzymać, żeby mu ręki do kieszeni nie włożyć!

– Kupię se jutro torebkę, taką jak ma Helena Kompartówna – powiedziała marzycielsko Lilka.

– Jakbyś spała z naczelnikiem urzędu skarbowego, tak jak ona, to nie takie rzeczy byś se kupiła – sennie mruknęła matka.

A temu, że Lilka przeniosła się od matki z ceglaka do eleganckiego mieszkania w bloku do Cugowskiego, tego mundurowego, z którym dwa tygodnie wcześniej spędziła noc, była winna stara Komarnicka i jej przeklęte łakomstwo.

Z poniedziałku na wtorek nocowała u strażnika Lilka i nawet go wysmiała trochę, bo namawiał ją, żeby się całkiem przeniosła do jego mieszkania, a w tym samym dniu stała u niego pod drzwiami z garścią łachów w torbie papierowej po kapeluszu, torebką i zapasowymi butami. Przez zaciętość i żal po Puszkę.

Miała tego królika od zimy i z takiego, co się w dłoni mieścił, wychowała sporego króla. Wyglaskała i wypieściła. Zwierzątko też jej odpłacało przywiązaniem i chodziło za nią jak pies, a kiedy przyszła, witało ją przy drzwiach.

We wtorek z rana, kiedy matka jeszcze spała, Lilka weszła do domu i zdziwiła się, bo Puszek nie stał przed drzwiami ani do nóg jej nie podszedł. Za to w mieszkaniu królował zapach pieczonego mięsa, jak na Wielkanoc, i na stole zobaczyła ogryzione kości. Skoczyła do zagłębienia w kominie i zobaczyła tam w rondlu sterczące tylne nogi z kawałkiem combra. Matka spała przydymiona trochę, bo z wieczora wypila pod to jedzenie i potem chyba ktoś przyszedł i z nim poprawiła. Córka stanęła nad nią z oczami jak czarne guziki i potrząsnęła ją za ramię.

– Co to jest? – wrzasnęła, potrząsając rondlem.

– A co ma być? – odwrzasnęła wyrwana ze snu matka. – Królik!

– Jezus! Mój Puszek!

– A com go miała chować do usranej śmierci?

Lilka skoczyła i capnęła matkę za włosy. Komarnicka nie była z tych, żeby się łatwo poddawała, jedną ręką sięgnęła córce do oczu, a drugą podparła się, żeby wstać.

– Co ci, króla żal? Zwariowałaś?

– Puszek! Puszek! Puszek! – spazmowała Lilka i prała matkę na oślep.

– Ludzie! – wyła Komarnicka zadarta na twarzy paznokciem. – Ludzie! – ale nie pozostawała córce dłużna.

Wodziły się od ściany do ściany, aż na krzyk wpadł Zwozidło. Słyszcząc wrzaski i wywracanie sprzętów, targnął drzwi i złapał Lilkę w pól, ale matka tej szramy na policzku nie chciała jej darować, kiedy ten córkę trzymał, to ona capnęła ją za włosy.

Blessemowa, do której właśnie przyjechały najstarsze dzieci, Kazelek i Helena, szła z nimi do miasta i słyszcząc hałas, przyspieszyła kroku, pociągając za rękawy rodzeństwo, ale awantura już przeniosła się na podwórze.

– Puszek! Mój Puszek! – wyła Lilka. – Chodził za mną jak pies! Zjadła go, kurwa!

– Jak ty do matki! Jak ty do matki! – darła się Komarnicka. – Ja ci dam kurwę! A ty co?!

Krzyki z podwórza dolatywały coraz słabsze, bo awanturujące się kobiety otaczał coraz większy tłumek lokatorów Panieńskiej Górki.

## Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, promotor kultury i sztuki Podkarpacia, redaguje rocznik „Krajobrazy”, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich). Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

## Agata Zahuta



Poetka, autorka debiutanckiego tomu *Lemoniadowe deszcze* (2023). Popularyzator literatury, właścicielka krośnieńskiego wydawnictwa Agazah. Miłośniczka starej fotografii, autorka dwóch tomów albumowych *Fryszak i okolice. Podróż ze starą fotografią*.

### Rozmowa z gołębicą

I  
Gołębico srebrzystobiała  
czemu chcesz  
tej przepaści

Człowieku nieznanym  
czemu chcesz  
tej nadziei

II  
Gołębico wierna błękitnym otchłaniom  
czemu chcesz  
tej głębi

Człowieku wciąż nienasyconym  
czemu chcesz  
tych gwiazd

III  
Gołębico z placów Aten i Rzymu  
czemu chcesz  
tej wolności

Człowieku z wszystkich kontynentów  
czemu chcesz  
światła choinki

czemu chcesz  
gałązki drzewka oliwnego

### Poszukiwania

*Pamięci Franciszka Frączka  
„Słońcesława”, artysty malarza  
(1908–2006)*

Jeszcze raz chciałbym usłyszeć  
muzykę skrzypiec  
i wejść w to światło  
krystalicznego dźwięku  
Szukam tej muzyki  
zapisanej  
w ciszy koncertowych sal  
w błękitnych echach  
rozległych pejzaży  
w melodiach obrazów  
Frączka i Szancenbacha  
„Słońcesław” unosił dźwięk  
w śródleśne świtanie łąki  
wysoki bór  
w tajemną ścianę lasu  
A może  
w tajemnicy dźwięku  
chciał zapisać swoją młodość  
swoją budzącą się do życia  
niepokorną duszę artysty  
gdy nie pozwolono mu malować  
ani światła ani świata  
ani leśnej dróżki  
w Puszczy Sandomierskiej  
Dziś  
Twój Anioł Losu i Dobroci  
zapala dla nas  
światła  
Twoich ukochanych kolorów

Rzeszów, 21.08.2023 r.

### luna

kocham sierp księżycą  
gorąco i złościście  
błyszczącą całą jego blaskiem  
zniewala mnie podstępnie  
zaczepnym kształtem  
pytam o drogę  
– pokazuje niebo

11 maja 2022

### lemoniadowe deszcze

oplatają mnie lemoniadowe deszcze  
wierzby sięgają smukłości bioder  
stoję na palcach dotykam nieba  
gradowe kulki zbieram na szyję

wykwintny kochanek spogląda z oddali  
snuje szykowny plan  
opróżnia kielich z kropel słodczy  
namiętną rzekę wlewa w dwa brzegi

strojna karoca niespiesznie turkoce  
gotowa wieść nas na bal  
tam już czekają wirujące płąsy  
aż po świt cały ze szronu

### bliskie spotkania

wolno stawiam kroki  
szpilki wystukują fagota

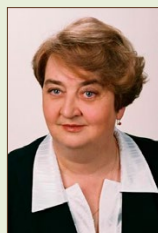
nie spieszę się nigdzie  
wiatr wtóruje do rytmu  
może mnie porwie  
hen w dalekie przestworza  
pokaże świat  
którego nie znam

zatrzymam się tam na chwilę  
by wypić niespiesznego drinka  
z męczycząną... z innej planety

11 maja 2022

# SZTUKA MUSI PORUSZAĆ

Rozmowa z dr hab. Beatą Bilińską – koncertującą pianistką, kameralistką i pedagogiem, profesorem Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach



**Zofia Stopińska**

Artystka należy do czołówki polskich pianistów. Występowała z koncertami w Polsce oraz za granicą, m.in. w Austrii, Argentynie, Bułgarii, Czechach, Danii, Francji, Finlandii, Irlandii, Japonii, Litwie, Łotwie, Niemczech, Norwegii, Rosji, Słowacji, Szwajcarii Szwecji, USA i we Włoszech. Gorącą owacją publiczności zakończył się jej występ w Rzeszowie na zakończenie sezonu artystycznego 2022/2023 i wielu melomanów z pewnością cieszy się, że znów zasiądzie przy fortepianie w Filharmonii Podkarpackiej już 29 września.

☐ **Spotykamy się w Łąncucie, podczas Ogólnopolskich Warsztatów Pianistycznych „Od rzemiosła do mistrzostwa” – to dobre miejsce zarówno dla uczestników, jak dla prowadzących zajęcia?**

– Znakomita jest atmosfera wśród kadry jak i otoczenie. Fantastyczna przyroda otaczająca budynek Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Łąncucie. Młodzież jest świetna i nawiązałam z nią znakomity kontakt. Myślę, że atmosferę tworzą ludzie, bo nawet w najpiękniejszym miejscu na świecie atmosfera może nie być tak dobra, jak jest tutaj.

☐ **Pani działalność pedagogiczna zatacza coraz to szersze kręgi, bo nie tylko uczy Pani gry na fortepianie, ale także prowadzi Pani zajęcia na ważnych kursach mistrzowskich, odbywających się w Polsce i za granicą.**

– Jak się już osiągnie pewien wiek i doświadczenie, to pojawiają się takie zaproszenia. To jest naturalna kolej rzeczy i chętnie się dzielę wiedzą, którą mam, z podopiecznymi przyjeżdżającymi na różne kursy i warsztaty. Jestem często zapraszana do prowadzenia kursów i do jury konkursów. Od lat uczę w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach.

☐ **Mistrzem, który Panią ukształtował, był prof. Andrzej Jasiński – w jego klasie ukończyła Pani z wyróżnieniem studia w Akademii Muzycznej w Katowicach w 1996 roku.**

– Za moich czasów pracowało się ze swoim pedagogiem nad przygotowaniem repertuaru. Było w Polsce 5 konkursów, a nie 555 jak teraz, gdy niemalże w każdej szkole organizowany jest konkurs. Mnie uczyła jedna profesorka przez cały okres podstawowej szkoły i średniej szkoły muzycznej w Krakowie, pani mgr Celestyna Koziak, która wspinała mi ułożyła aparat i przygotowała do współpracy z prof. Andrzejem Jasińskim. Nie było łatwo studiować i przygotowywać się do matury, ale spełniło się moje marzenie – byłam studentką w klasie prof. Andrzeja Jasińskiego.



**Beata Bilińska**

☐ **Wiem, że po studiach rozpoczęła Pani studia w Berlinie.**

– Tak, ale po współpracy z prof. Andrzejem Jasińskim trudno było osiągnąć taki rodzaj porozumienia na płaszczyźnie przyjaznej, empatycznej, ludzkiej.

Na podjęcie studiów w Hochschule der Kunste w Berlinie wpłynął także fakt, że miałam w tym czasie narzeczonego, który planował naukę na tej uczelni w klasie kontrabas, i razem zdawaliśmy egzaminy wstępne.

☐ **Znakomita współpraca z prof. Andrzejem Jasińskim oraz sukcesy w konkursach pianistycznych m.in.: „Artur Rubinstein in Memoriam” w Bydgoszczy (1993 r.) i Międzynarodowym Konkursie im. Ferruccio Busoniego w Bolzano (1994 r.) sprawiły, że została Pani asystentką w Akademii Muzycznej w Katowicach i związała się Pani z tą uczelnią na stałe.**

– Przez sześć lat byłam asystentką profesora Andrzeja Jasińskiego, później awansowałam i zaczęłam prowadzić własną klasę, ale cały czas utrzymuję bardzo bliski, można powiedzieć rodzinny kontakt z profesorem.

☐ **W repertuarze ma Pani dużo utworów fortepianowych z udziałem orkiestry (w tym wiele utworów polskich kompozytorów) oraz bardzo dużo utworów solowych – są dzieła z różnych epok.**

– Mam teraz ponad czterdzieści koncertów w repertuarze, bo przez lata nad tym pracowałam. Ostatnio uzupełniłam go o polskich kompozytorów i wykonuję m.in. koncerty Andrzeja Panufnika, Tadeusza Bairda, Witolda Lutosławskiego, Krzysztofa Pendereckiego, Wojciecha Kilara, Henryka Mikołaja Góreckiego, Józefa Wieniawskiego.

☐ **Fortepian jest trudnym instrumentem. Biegłość techniczna jest ważna, ale ważniejsza jest umiejętność operowania barwą i dynamiką. Słuchając Pani gry, czasem słyszymy perkusję, smyczki, a kiedy indziej cudowne kantyleny.**

– Zawsze powtarzam studentom i uczniom, żeby nie traktowali fortepianu jako instrumentu klawiszowego. Żeby szukali brzmienia smyczków i legata osiągalnego na instrumentach smyczkowych. Całą orkiestrę można naśladować na fortepianie, a przede wszystkim w sztuce chodzi o przekaz emocjonalny, sztuka musi poruszać. Trzeba pokazać własne emocje, ludzkie emocje – radość, zadowolenie, smutek, żal, tęsknotę, melancholię, rozterki, dramatyzm, bunt wewnętrzny. Sztuka musi poruszać całe spektrum odczuć ludzkich.

☐ **Podczas ostatniego występu w Rzeszowie zachwyliła Pani publiczność arcytrudnymi *Etiudami symfonicznymi* Artura Malawskiego i cudownie wykonanym *Capricciem* Bolesława Woytowicza na bis. Owacje były gorące i trwały długo.**

– Etiudy symfoniczne Malawskiego to fenomenalny utwór i bardzo się cieszę, że go mam w repertuarze. Swego czasu był to bardzo popularny utwór grany przez śp. prof. Reginę Smendziankę, ale ostatnio trochę zapomniany. *Capriccio* Woytowicza jest znanym utworem i często wykonywanym, zwłaszcza przez uczniów. Uwielbiam

► tę etiudę z kwartowymi jazzowymi akordami i elementami muzyki góralskiej. Nie musiałam długo pracować nad koncepcją interpretacyjną, bo od pierwszego dźwięku sama się rodziła tak naturalnie, jakby to był mój utwór.

❑ **Najlepszym przykładem Pani aktywności koncertowej jest tegoroczny kalendarz. Wykonała Pani wiele recitali i koncertów, a kalendarz do końca roku jest także wypełniony ciekawymi wydarzeniami.**

– Dlatego prawie codziennie po dziecieniu godzinach uczenia na kursach znajduję jeszcze czas, żeby poćwiczyć utwory, które gram w najbliższym czasie. 29 września serdecznie zapraszam do Rzeszowa, gdzie będę miała przyjemność wystąpić po paru miesiącach i wykonam *Koncert a-moll* Roberta Schumana.

Na zakończenie ubiegłego sezonu Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej dyrygował Paweł Przytocky, a tym razem poprowadzi ją Tadeusz Wojciechowski.

❑ **Pewnie musi Pani przygotować z wyprzedzeniem sporo utworów, od Bacha poczynając po dzieła bliskie naszym czasom.**

– Musi się na to wszystko znaleźć czas. Na szczęście bardzo szybko uczę się nowych utworów i odświeżam sobie te, które już mam w repertuarze.

❑ **Jest Pani rodowitą krakowianką, a mieszkańcy tego pięknego miasta zwykle nie opuszczają go na stałe.**

– Nie było innego wyjścia. To nie były takie czasy, że profesor Jasiński mógł być zatrudniony w wymiarze kilku godzin w Akademii Muzycznej w Krakowie. Teraz to jest

możliwe, ale na początku lat 90. ubiegłego wieku nie było takiej możliwości. Marzeniem moim było studiować u prof. Andrzeja Jasińskiego i gdyby pracował w Akademii Muzycznej w Gdańsku, to pojechałabym do Gdańska. Śląsk stał się moim środowiskiem, chociaż dom rodzinny i Kraków nadal kochocham, ale kochocham też Śląsk.

❑ **Dziękując za rozmowę, życzę Pani dużo zdrowia, determinacji i wytrwałości, aby utrzymać tak wysoką formę i tempo działalności artystycznej.**

– Dziękuję bardzo za życzenia. Chcę nadal jak najwięcej koncertować, dopóki mam jeszcze siłę i energię. Ośmielam się czasami rozmawiać z publicznością w salach kameralnych i przekonałam się, że słuchacze lubią mieć kontakt z artystą.

■ Zofia STOPIŃSKA

## KOCHAŁ MUZYKĘ I LUDZI (1)

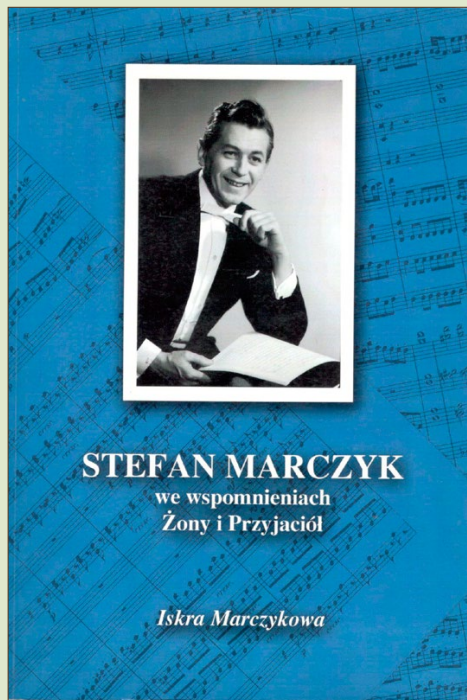
Stefan Marczyk – skrzypek, dyrygent i pedagog



*Andrzej Szypuła*

„Nie umiera nigdy ten, kto trwa w pamięci potomnych” – to motto towarzyszyło sympozjum poświęconemu dwóm wybitnym artystom związanym ze Szczecinem „In memoriam Szyrocki & Marczyk”, które miało miejsce 28 października 2013 roku w Akademii Sztuki w Szczecinie przy ul. Grodzkiej 50. Miałem zaszczyt i przyjemność wygłosić tam referat o rzeszowskich czasach Stefana Marczyka. Przedstawiam go na łamach naszego miesięcznika w czterech odcinkach. We wrześniu 2023 roku mija 30 lat od śmierci artysty, zaś w grudniu 2023 roku – 100 lat od jego urodzin.

Stefan Tadeusz Marczyk, znakomity skrzypek, dyrygent i pedagog, urodził się 1 stycznia 1924 roku w Nienadówce, wówczas w powiecie kolbuszowskim, obecnie w powiecie rzeszowskim, w gminie Sokołów Małopolski w województwie podkarpackim, 20 km od Rzeszowa. Jednak, jak pisze jego żona Iskra Marczykowa w swej książce pt. *Stefan Marczyk we wspomnieniach Żony i Przyjaciół*, wyd. Printshop w Szczecinie 2005 r., s. 35: „Stefan urodził się na wsi rzeszowskiej, w Nienadówce. Jak podają dokumenty, data urodzenia to 1 stycznia 1924 roku. Ale tak naprawdę zjawił się jako prezent pod choinkę w dzień Wigilii – 24 grudnia 1923 roku! [...] Rzeczywiście istniał w Galicji taki (chyba niepisany) obyczaj, że jeśli w grudniu przychodził na świat osobnik płci męskiej, odpisywało mu się dwa



tygodnie, by nie wcielono go zbyt wcześnie do armii (przypominam, że ten obyczaj był w czasach miłościwie nam panującego Franciszka Józefa i przetrwał po nim jeszcze długo [...]). Zechcą Państwo wybaczyć mi wątek osobisty, ale właśnie jestem przykładem podobnego potraktowania sprawy, bowiem urodziłem się, według dokumentów, 1 stycznia, a tak naprawdę 27 grudnia, zaś moja mama wytłumaczyła mi kiedyś, że to po to, abym nie szedł za wcześnie do wojska...

Sięgam jeszcze do cennej książki Iskry Marczykowej, już nieżyjącej, zmarła w 2018 roku, która na s. 36–37 cytuje Janusza Cegięłę. „Ojciec Stefana – Stanisław – był

kierownikiem miejscowej szkoły w latach 1922–1936, mama – Anna – była nauczycielką w tej szkole, miała wybitne uzdolnienia plastyczne, a także pięknie śpiewała. Ojciec zaś, nauczyciel po ukończonym dobrym seminarium, grał na skrzypcach, i do tego jeszcze wuj – ksiądz – popisywał się chętnie i na skrzypcach, i na fisharmonii, i na... cytrze (cenionym niegdyś instrumencie). Stefan rozwijał się pośród tej domowej muzyki i chyba już w czwartym roku życia grywał na harmonijce ustnej. Sięgając pod choinkę, zawsze wiedział, co też Mikołaj przygotował – to musiała być nowa harmonijka. A gdy się we wsi zdarzyło jakieś weselisko, ślad po nim ginął. Na końcu odnajdywano go ukrytego gdzieś, zasłuchanego w tej muzyce, co ją kapele wiejskie grywały”.

Gwoli historycznej pamięci trzeba dodać, iż bracia Władysław i Stefan Marczykowie, jako dzieci, do lat szkolnych mieszkali we dworze, czyli na plebanii u proboszcza, brata matki, ks. Bukały. Dwór był drewniany, spłonął w czasie wojny w 1939 roku. Już przed wojną, w latach trzydziestych, Marczykowie zamieszkali w drewnianym domu przy ul. Marszałkowskiej w Rzeszowie, gdzie obecnie znajduje się przystanek autobusowy, gdzie swego czasu mieściła się szkoła specjalna UNICEF, a obecnie są to obiekty uniwersyteckie.

Miałem przyjemność gościć wraz z żoną u Iskry Marczykowej w Szczecinie w dniu 2 września 2011 roku. Podczas sympatycznej rozmowy i wspomnień o Stefanie Marczyku dowiedzieliśmy się o całej kolekcji harmonijek ustnych, którą ten znakomity dyrygent zawsze miał w swoich zbiorach. Podziwialiśmy także piękne akwarium z nieobecną już złotą rybką, które Stefan Marczyk, w 1990 roku odchodząc na emeryturę, otrzymał od szczecińskich filharmoników. Ale wróćmy do biografii artysty.



Ojciec Stefana, Stanisław, zauważył niepospolite zdolności muzyczne swego syna. Zaczął go uczyć gry na skrzypcach. Talenty te młody artysta mógł rozwinąć po przeniesieniu się rodziny do Rzeszowa, gdzie Stefan uczęszczał do I Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w latach 1936–1939 (klasy I–III), założonego przez oo. pijarów jeszcze w XII wieku, ucząc się gry na skrzypcach u takich rzeszowskich znakomitości, jak Jan Wołowicz, Izaak Landau, Józef Stańko, Ludwik Łaszewski, Felicja Andruchowicz. Udzielał się także w pracach Towarzystwa Muzycznego Lutnia, Teatru Reduta, po wojnie przemianowanego na Narodowy i później im. W. Siemaszkowej. Zachował się w zbiorach Iskry

Marczykowej program koncertu muzyczno-wokalnego z 25 VII 1943 roku z udziałem m.in. Kazimierza Dejмка i Stefana Marczyka. W czasie wojny Stefan Marczyk uczęszczał do Szkoły Handlowej, bo była to jedyna szkoła, gdzie wolno było nauczać w języku polskim. Również i w tej szkole odbywały się koncerty. Pisze o tym Bronisław Jaśkiewicz w książce pt. *Odbudowa życia kulturalnego w województwie rzeszowskim (1944–1949)*, tom I pod red. A. Meissnera i A. Horbowskiego, wyd. Towarzystwo Naukowe w Rzeszowie, 1988 r., s. 75: „Dobry poziom artystyczny reprezentowały również przedstawienia w Szkole Handlowej urządzane za zgodą władz (obecny był na nich ówczesny Schulrat Schwarz) pod pretek-

stem obchodów św. Mikołaja. Podczas nich J. Pasierbówna śpiewała kilka pieśni włoskich i S. Moniuszki, S. Marczyk akompaniował i dyrygował niewielkim chórem, wystawiono żywy obraz apoteozujący pracę i, co najważniejsze, wystawiono znaną jednoaktówkę A. Fredry *Zrządność i przekora*. Główne role dwóch zrządzających starców grali S. Sarama i S. Marczyk, rolę Lubomira grał Włodzisław Jaśkiewicz. Całość programu została powtórzona po wyzwoleniu w grudniu 1944 r. w sali ówczesnego teatru w domu im. Tannenbauma (obecny budynek Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Okrzei).” (cdn.)

■ Andrzej SZYPUŁA

## CEREMONIA W PRZEDMIEŚCIU

### Niech ojca duch w życie niesie mnie



**Ryszard Zatorski**

Trzeba wielkiej miłości do ojca i odwagi, aby tak publicznie zaprosić do przeżywania i rozpamiętywania żałoby po nim. I to nie tej sprzed dni albo tygodni, ale dwóch czy prawie czterech lat. Że tak po freudowsku ta choroba i melancholia może stać się impulsem do artystycznej ekspiacji na scenie, jak to uczyniły w Teatrze Przedmieście przy ulicy Reformackiej w Rzeszowie Iwona Błądzińska i Aneta Adamska-Szukała. Bo to ich wszak wrażenia, wspomnienia, przeżycia złożyły się na ten autorski scenariusz, który jak zawsze w tym teatrze reżysersko uformowała Aneta w przekaz dla widzów.

A ponieważ granica między sceną a widowiskiem jest umowna, bo wszystko dzieje się na tej samej płaszczyźnie, wręcz obok siebie – to i artystyczne obrazy stają się bliższe, i wrażliwość widzów bardziej pobudzona, jakby ponieważ wszyscy grali w tym przedstawieniu. Co ma miejsce wyraziście już w samym prologu *Ceremonii*, gdy aktorki z tacami kielichów wypełnionych szampanem wchodzą pomiędzy widzów i częstują wszystkich „na szczęście”, jak to niebawem usłyszymy ze sceny, gdy wnoszą ten toast. W tej bieli długich sukni są niczym oblubienice na ślubie... Ale gdy bohaterki widowiska opróżniają kielichy i pojawia się niczym mara w tej dystyngowanej czerni Paweł Sroka, sceniczny mistrz ceremonii, i napełnia owe czarki, „lejąc” piasek z butelki, to i metaforycznie przemienia akcję, zmienia się nastrój przesypania czasu w tych kielichach-klepsydrach i powracają obrazy rodziców aktorek.

Bo jest to artystyczna opowieść własnie o ich ojcach, co nawet w jednej ze scen

zostaje przypomniane przez Iwonę nazwiskiem Żytecki, swoim także z nie tak przecięź odległej przeszłości. Zaś owe sceniczne obrazy i metafory, spójnie, rzecz można wręcz harmonicznie, splatane są muzyką Jakuba Adamskiego, który tonami akordeonu stawia kontrapunkty i buduje nastrój, wspomagany przez Macieja Szukałę. Wybrzmiewa to też, niczym credo, w owej nastrojowej piosence *Niech ojca duch w życie niesie mnie* zapożyczona trafnie od Kukulskiej, by odegnąć myśli złe, dać się ponieść marzeniom i wybrać w życiu jedną z najlepszych dróg.



Iwona Błądzińska i Aneta Adamska-Szukała w „Ceremonii”

W tym widowisku melancholia co raz dominowana jest radosnymi wręcz roześmianymi scenkami, piosenkami, anegdotami i opowieściami zdarzeń, które są odbiciem malowanej szerzej rzeczywistości, zwłaszcza najlepiej zawsze zapamiętanego dzieciństwa, ale i owych późniejszych wakacji i wojaży z ukochanym ojcem, podróży, plażowania nad Bałtykiem albo Morzem Czarnym w Bułgarii. Płyniemy z nimi tą rzeką wspomnień i zapewne każdy dodaje coś dla siebie z własnej pamięci.

Ta niewielka ciagle przestrzeń w Teatrze Przedmieście zmusza też do bardzo związanych w swych funkcjach scenograficznych pomysłów, co zawsze trafnie jest czynione. Z podziwem można było na premierze 3 września 2023 r. obserwować, jak bohaterki niczym w lustrze przeglądały się we własnych wspomnieniach w tych

paterach, które za chwilę mistrz Paweł napełniał... piaskiem czerpanym z wazy. A na tym stole jeszcze i świece sprawiły wrażenie, że obcujemy z aktorkami na tej uczciwostypie. I ten piasek symbolicznie „spożywany” i rozsypany wszędzie, po włosach ubraniach... Z niego lepiące pączki...

Adekwatne skojarzenia do ciągu scenicznych zdarzeń budzi też wielka łódź, którą wnosi mocarny mistrz ceremonii Paweł, wspomagany przez Macieja – co przenosi wyobraźnię gdzieś w obszary starogreckich mitycznych skojarzeń ze Styksem, przez którą to rzekę Hadesu przeprawiają się dusze bohaterów tych scenicznych wspomnień i płyną do krainy zmarłych. I na jeden jeszcze metaforyczny obraz należy zwrócić uwagę – na tę swoistą niemą jakby piętę, splecionych czarnym cafunem aktorek, obraz bólu potęgowanego tymi powolnymi obrotami niczym na pozytywce.

To chwilami performatywne przedstawienie było jakby kolejną, nową w treści i formie odsłoną spektaklu Anety Adamskiej-Szukały *Kiedyś Ci opowiem...*, w którym bohaterem też jest jej ojciec, ale tym razem poszerzonego o wspomnienia Iwony Błądzińskiej związane z jej ojcem. Obydwa bolesne dla aktorek odejścia łączył też czas „smutnego” miesiąca, jakim był kwiecień. Można rzec, że autorki scenariusza i reżyserka przetworzyły, powiązały uniwersalnie literacko w tym widowisku i opowiedziały z zadumą, ale barwnie i chwilami dowcipnie oraz poetycko – bo wybrzmiała także poezja Eliota i Whitmana – o życiu osób im bliskich, które odbija widzom ich własne przeżycia. Jest w tym szacunek i podziw dla bohaterów tej opowieści, zapisany pamięcią i talentem córek.

■ Ryszard ZATORSKI

# Z RZESZOWA W SZEROKI ŚWIAT

O Grotowskim w rocznicę 90. urodzin



**Andrzej Piątek**

Pochodzący z Rzeszowa Jerzy Grotowski zyskał światową sławę jako jeden z czołowych twórców teatru XX wieku i badacz sztuki aktorskiej.

Urodził się 11 sierpnia 1933 roku w Rzeszowie. Ojca stracił na początku wojny we wrześniu 1939 roku. Z matką i bratem przeżył okupację niemiecką w Nienadówce k. Rzeszowa. Po wojnie uczył się w II LO w Rzeszowie. W latach 1951–1955 studiował aktorstwo w PWST w Krakowie i reżyserię, którą ukończył w 1960 roku.

W 1959 roku założył w Opolu Teatr 13 Rzędów, od 1962 – Teatr Laboratorium 13 Rzędów, a od 1965 po przeniesieniu do Wrocławia – Teatr Laboratorium. Teatr studyjny, poszukujący metod całościowego i organicznego rozwoju psychofizycznego, wiodącego do osiągnięcia pełni aktorskich możliwości, dokonujący głębokich przemian w sztuce teatru jako formie spotkania aktorów i widzów, osiągającego intensywność i skuteczność podobną do rytualnej, ale bez kontekstu religijnego. Wyrazem tego były m.in. *Dziady* (1961), *Kordian* (1962) i *Akropolis* (1962) zrealizowany z Józefem Szajną.

Grotowski, ingerując w psychikę i fizyczność aktora, próbował wytworzyć w nim „akt całkowity”. Przykładem tego była słynna kreacja Ryszarda Cieślaka w *Księciu Niezłomnym* (1965). Grotowski przygotował też przedstawienie na podstawie *Studium o Hamlecie* Wyspiańskiego (1964), rodzaj radykalnej diagnozy polskiego życia społecznego, zarazem efekt nowych metod pracy z aktorami. Najpełniejszy wyraz znalazło to w *Apocalypsis cum figuris* (1969).

U szczytu sławy w 1970 roku Grotowski zrezygnował z twórczości teatralnej. Z grupą młodych współpracowników i kilkoma dawnymi aktorami rozpoczął indywidualne poszukiwania i prace badawcze nad tradycjami rytualnymi w ramach przedsięwzięcia zwanego Teatrem Źródeł.

W 1982 opuścił Polskę, udał się przez Włochy i Haiti, do Stanów Zjednoczonych. W 1985 przeniósł się do Pontedery we Włoszech, gdzie założył Workcenter of Jerzy Grotowski. W ośrodku tym, z grupą uczniów z różnych stron świata, kontynuował rozpoczętą w Ameryce pracę. Stopniowo udostępniał ich efekty na zewnątrz, m.in. w Polsce w 1997 roku. Wtedy też został profesorem antropologii teatralnej w Collège de France. Zmarł w Pontederze 14 stycznia 1999 roku.



Jerzy Grotowski

Jego dzieło kontynuują Workcenter of Jerzy Grotowski and Thomas Richards w Pontederze i Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Odbywający się dorocznie od 11 lat w Rzeszowie Festiwal Źródła Pamięci. Grotowski – Kantor – Szajna jest jedyną płaszczyzną wspomnienia wielkiego artysty w miejscu, gdzie się urodził i skąd wyszedł w szeroki świat.

■ Andrzej PIĄTEK

## INTERAKCJE DZIEŁA Z ODBIORCĄ

Wystawy Rykały i Kocińskiego



**Piotr Rędziniak**

Rzeszowska galeria BWA w najbliższym czasie zapropnuje kolejne arcydzieła wystawy sztuki współczesnej tworzonej przez polskich artystów, których pozycja w polskiej sztuce jest już wielce ugruntowana.

Pierwszą z tych wystaw będzie malarstwo **Jacka Rykały**, malarza, ale nie tylko, bo i poety, reżysera teatralnego, dramaturga. Autor urodził się w 1950 roku w Sosnowcu. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydział Grafiki w Katowicach w 1976 r. Jest profesorem zwyczajnym. Na Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach prowadzi Pracownię Malarstwa. Rzeszowska publiczność powinna go znać z kilku udziałów w charytatywnej wystawie „Blizniemu swemu”, a ostatnio jako jurora ogólnopolskiego konkursu Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego Jesienne Konfrontacje z ubiegłego roku.

Zorganizował około 80 wystaw indywidualnych oraz brał w ponad 250 wysta-

wach zbiorowych i kilkudziesięciu targach sztuki. Jako jeden z nielicznych współcześnie żyjących artystów w Polsce miał wystawę w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jest laureatem licznych nagród i wyróżnień na najważniejszych konkursach w Polsce takich jak Bielska Jesień, Festiwal Polskiego Malarstwa w Szczecinie. Odznaczony Srebrnym Medalem Gloria Artis, nagrodzony doroczną Nagrodą Artystyczną Marszałka Województwa Śląskiego. W 2020 r. otrzymał Złoty Medal Gloria Artis.

Reżyser sztuk teatralnych *Dom przeznaczony do wyburzenia* i *Mleczarnia*. TVP Warszawa, Katowice, a i Canal + nakręciły o artyście i jego twórczości 8 filmów. Powstało kilkanaście prac magisterskich omawiających twórczość malarską i literacką artysty.



Jacek Rykała – „Mrok-motorower”, olej, 179 x 123 cm, 2019

Tematyką obrazów artysty jest świat Górnej Śląska i Dąbrowy Górniczej z ich tajemniczymi zakamarkami podwórek, ponurych bram familków, jakichś komórek na węgiel. Zdają się być obrazami zapamiętanymi z dzieciństwa, ale do dziś podglądany. Wszystkim im towarzyszy niezwykle światło tworzone przez konstruowanie tych kompozycji kontrastowymi, ostrymi wręcz barwami. Stają przed nami widoki

piękne niczym impresjonistyczne wrażenia, którymi Jacek Rykała zdaje się gloryfikować zatrzymane w oku i pamięci miejsca z dzieciństwa, co zdarza się chyba każdemu z nas. W pierwszym odczuciu możemy odnieść wrażenie, że miasto jest wymarłe, nie ma na obrazach Rykały (poza kilkoma) ludzi... Ale czy na pewno? Ktoś zagląda w te bramy, ma ochotę wejść na te oblane słońcem podwór-

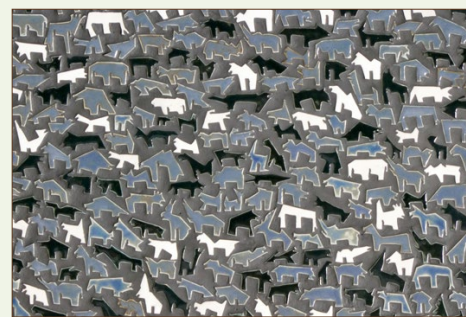
ka niczym czarodziejskie ogrody Mehoffera. W moim odczuciu Jacek Rykała stosuje niecodzienną metodę interakcji dzieła z odbiorcą. Bo tuż za nim, jak za przewodnikiem, zagłąda, wchodzi widz stojący przed obrazem. I to są ludzie na jego obrazach. Ludzie, których już nie ma, i ludzie, którzy są tu i teraz...

Drugą wystawą będzie pokaz ceramiki **Mirosława Kocińskiego**, które to prace mogliśmy już podziwiać w ubiegłym roku na pierwszej od wielu lat prezentacji ceramiki artystycznej w rzeszowskiej galerii pt. „Kolekcja, czyli 6 dekad współczesnej ceramiki unikatowej”. Artysta był jednym z kilkudziesięciu autorów tej międzynarodowej wystawy.

Mirosław Kociński urodził się w 1958 roku w Radomsku. Dyplom uzyskał w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnej ASP im. E. Gepperta) we Wrocławiu w 1985 roku. Zajmuje się ceramiką artystyczną i użytkową. Od 1988 roku pracuje w macierzystej uczelni. W 2014 roku uzyskał tytuł profesora. Dotychczas prezentował swoje prace na 136 wystawach, w tym 24 indywidualnych oraz 15 konkursowych – m.in. Vallauris (Francja), Faenza (Włochy), Gualdo Tadino (Włochy),

Zarautz (Hiszpania), Kair (Egipt), Mino (Japonia).

Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień w branżowych konkursach. W 2012 roku odznaczony odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach prywatnych, publicznych i muzealnych, m.in. w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, Fundacji „Unikat”, Museum of Modern Ceramic Art. w Japonii oraz Dolnośląskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Prace Mirosława Kocińskiego charakteryzuje przede wszystkim warsztat, kwestie technologii wykonania. Stąd też tytuł obecnej wystawy „Aspekty, zapis procesu”. Kociński od lat eksperymentuje i poszukuje oryginalnych rozwiązań wykonania ceramicznych form zarówno przestrzennych, jak i płaskich. Te ostatnie zdają się być interesujące z racji ich odniesienia do tradycji mozaiki w różnych jej odsłonach historycznych. Pamiętamy oczywiście *Bizancjum* czy secesyjne dekoracje Gustava Klimta. Mirosław Kociński przeprowadził szereg eksperymentów, by owa mozaika otrzymała współczesne oblicze.



Mirosław Kociński – „Mozaika”, 118,5 x 90,5 x 4,5 cm, 2020

Artysta powiedział kiedyś: „Zawsze inspiruje mnie materiał, z którym pracuję, intrygują różnorodne struktury, zmienność, cykliczność. Moim ulubionym tworzywem jest masa porcelanowa”. I myślę, że z tych inspiracji, poszukiwań stworzył nowoczesne obrazy, monochromatyczne struktury malarskie, które podziwiamy za ich kunszt warsztatowy, a kiedy zobaczymy detal – elementy, z których je układa – zobaczymy, że przy ciężkiej, żmudnej pracy można zachować poczucie humoru. A może to coś więcej...

■ Piotr RĘDZINIAK

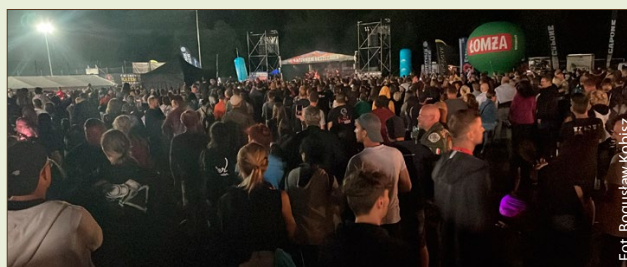
## NATCHNIENI BIESZCZADEM

W Cisnej po raz piętnasty

Muzyka i słowo rozbrzmiewa w miesiącach wakacyjnych w Cisnej od wielu lat. Wpierw była to organizowana przez Stowarzyszenie Moje Bieszczady kilkudniowa impreza w Cisnej, Wetlinie i Dołżycy – Festiwal Sztuk Różnych „Bieszczadzkie Anioły” w latach 2001–2009 (m.in. wystąpiły zespoły i wokaliści:

Stare Dobre Małżeństwo, Wolna Grupa Bukowina, Tadeusz Woźniak, Stanisław Sojka). Gdy zaprzestano tego festiwalu, to w Cisnej, Dołżycy i Łopience Fundacja Rozsypaniec organizowała Festiwal Bieszczadzkie Spotkania ze Sztuką Rozsypaniec. W miejsce Rozsypania wszedł Festiwal Natchnieni Bieszczadem, którego piętnasta edycja miała miejsce w dniach od 18 do 20 sierpnia 2023 r.

Od dwóch lat w Majdanie obok Kolejki Leśnej Krzysztof Myszkowski – Stare Dobre Małżeństwo organizuje występy pod nazwą Schronisko Aniołów, z bardzo dobrą frekwencją. Agroturystyka Tramp z Fundacją Tylko Bieszczady na polu namiotowym organizuje od wielu lat Festiwal Magiczne Bieszczady (muzyka, poezja, śpiew i wiele różnych atrakcji). W zasadzie na polu namiotowym Tramp przez całe wakacje Pod Wiatą jest tak zwana wolna scena, gdzie śpiew i muzyka rozbrzmiewają każdego dnia do bardzo późnych godzin nocnych.



Cisna, występ o godzinie 22.00

Zmarł Tadeusz Wojnarowski, wieloletni współorganizator Festiwalu Natchnieni Bieszczadem, organizatorzy i uczestnicy festiwalu uczcili jego odejście „na Niebieskie Połoniny”. Nowym prezesem stowarzyszenia został Wiesław Kwaśniak.

Na tegorocznym festiwalu było bardzo dużo wykonawców, nie sposób ich wszystkich wymienić w tej krótkiej wypowiedzi. Występy w piątek rozpoczęły się około południa i to moim zdaniem był błąd, bo na otwartym terenie w słońcu, przy temperaturze ponad 30 stopni kręciło się niewiele osób. Ludzie napływali dopiero po godzinie 16.00. Pierwszy dzień kończyli w godzinach nocnych Agata Rymarowicz, zespół U Studni i Sebastian Riedel z Michałem Kielakiem. Znakomite występy. Sebastian Riedel jest potwierdzeniem powiedzenia, że jabłko spada niedaleko od jabłoni.

Sobota rozpoczęła się na festiwalu około godziny 10.00 konkursem piosenki turystycznej, było wiele imprez towarzyszących

dla dzieci i dorosłych (wystawy, warsztaty, konkursy). Znakomicie zaopatrzone stragany z pamiątkami i bieszczadzkim rękodziełem, ludzie zaczęli się zbierać tłumnie dopiero około godziny 18.00, gdy przestało masakrować słońce. Wieczór kończyli kolejno: Śląska Grupa Bluesowa, Grzane Wino, Żmije i na finał KSU, kultowy zespół punkrockowy, który obchodził swoje 45-lecie działalności estradowej. Znakomite występy, dobra frekwencja, wspaniała zabawa.

Uważam, że festiwal był bardzo dobrze przygotowany pod względem organizacyjnym i muzycznym – dobre nagłośnienie i oświetlenie. Pogoda, jak pogoda, dobrze, że nie padało, ale wysoka temperatura powodowała, że festiwal rozkręcał się dopiero ok. godziny 18.00. Porównując tę edycję z czternastoma poprzednimi, wydaje mi się, że był to jeden z najlepiej zorganizowanych festiwali. Gratulacje dla organizatorów, sponsorów i osób zaangażowanych w jego przygotowanie.

Nie znam dokładnie planów organizatorów. O ile Natchnieni Bieszczadem w Cisnej, później w Przemyślu, Rzeszowie (Politechnika Rzeszowska), Solinie tworzy jakoś regionalną całość, to obawiam się, że „wyprawa na Mazowsze” może doprowadzić do zachwiania się tej całości i w rezultacie jej zagrozić. Po to opatrzyłem moją wypowiedź tym historycznym wstępem, żeby przestrzec, iż zbytne oddalenie się od źródeł może być końcem tej dotychczasowej, niezłej formuły festiwalu.

■ Bogusław KOBISZ

# W CENTRUM WALENCJI

## Nowoczesny ogród zoologiczny



Wit Hadło

Słonie majestatycznie S wędrujące przez porośniętą baobabami skalistą pustynię przypominającą Namib. Stada żyraf i antylop przemierzające sawannę leniwie skubią trawę. Brykające wśród drzew lemury niczym w lasach Madagaskaru. Leniwie pływająca pełna egzotycznych ryb



Słonie majestatycznie spacerują w środowisku pustyni Namib rzeka i chaty tubylców majaczące na horyzoncie. I mnóstwo ptasich odgłosów rozchodzących się dookoła. Jednak to nie plan filmów przyrodniczych z kanału Animal Planet, lecz Bioparc – nowoczesny ogród zoologiczny znajdujący się prawie w centrum Walencji, trzeciego co do wielkości miasta Hiszpanii.

### Na początku była tragedia

W 1957 roku pływająca przez Walencję rzeka Turia po obfitych deszczach wylała



Stado żyraf często podchodzi do zwiedzających



Nawet budynki usługowe i administracyjne nawiązują kształtem do afrykańskiej wioski

się ze swojego koryta. Olbrzymia powódź zniszczyła dużą część miasta i spowodowała śmierć około 80 osób. Chcąc ochronić się przed kolejnymi klęskami, postanowiono zaingerować w środowisko naturalne i przemieścić koryto rzeki omijające centrum. Prace przeprowadzono w 1960 roku i dzięki temu uwolniono ogromne tereny w śródmiejskiej części miasta pozostałe po dawnym korycie.

Nie oddano jednak tego terenu powiązanym z władzami miasta deweloperom, którzy szybko wybudowali betonowe mieszkalne budowle, co z pewnością nastąpiłoby u nas, lecz po konsultacjach społecznych stworzono na nich zielone tereny rekreacyjne.

Tak powstały Ogrody Turii, długie na kilkanaście kilometrów i szerokie na kilkaset metrów, porośnięte bujną roślinnością, w których każdy może znaleźć dla siebie coś interesującego, by wypocząć od zgiełku miasta. Są tam ciche parkowe alejki, korty tenisowe, boiska sportowe, sale koncertowe, muzea i ogrody botaniczne. W najszerzej, zachodniej ich części umiejscowiono w 2008 roku małe 10-hektarowe zoo, chyba najpiękniejszą tego typu placówkę na świecie.

### Jedynie takie zoo

Bioparc to zoo nowej generacji, w którym zwierzętom zapewniono warunki najbardziej przypominające ich środowisko życiowe. Ze swoich ograniczeń, m.in. z braku powierzchni, zrobiono jednak nie słabość, lecz siłę. W ogrodzie zoologicznym w Walencji nie ma dużej liczby zwierząt, a te które są, pochodzą wyłącznie z Afryki.

Jednak placówkę tę wyróżnia zwarty, przepiękny krajobraz, naśladujący afrykańskie ekosystemy (Madagaskar, deltę Nilu, etiopski las górski, równinę Serengeti, afrykańskie jaskinie i inne), w którym brak kilometrowych chodników i klatek, wszystko jest wykończony drewnem, kamieniami i pięknymi roślinami, wśród których są schowane głośniki emitujące odgłosy ptaków i owadów, a granice między zwierzętami a zwiedzającymi są niewidoczne i stanowią je rzeki, stawy, strumienie i skały. Zwierzęta mogą się poruszać swobodnie, a gatunki, które na wolności zamieszkują te same tereny, zostały umieszczone razem.

Odtworzono również dokładnie ich środowisko, przez co mogą czuć się jak u siebie, a zwiedzający mają poczucie bliskości z malowniczo przesuwającymi się w pejzażu stadami. Nawet budynki administracyjne i lokale usługowe nie wyglądają jak zwykłe biurowce, lecz jak murzyńska wioska.



Znanego z telewizji lemura Juliana można sfilmować naprawdę z bliska

### Jak zwiedzać?

Bioparc otwarty jest przez 365 dni w roku, a godzina zamknięcia regulowana jest zachodzącym słońcem. Mimo że nie jest to duży, zwiedzanie zajmuje kilka godzin, lecz dostarcza również wielu niezapomnianych wrażeń. Wizytę warto zaplanować tak, by o godzinie trzynastej zobaczyć prezentację ptaków i ssaków w amfiteatrze. Ciekawe jest również karmienie słoni o 13.30. Wizyta wśród madagaskarskich lemurów też jest niezapomnianym przeżyciem. Popularne Juliany biegają między zwiedzającymi i buszują na okolicznych drzewach. Trzeba jednak uważać na telefony komórkowe i mocno je trzymać, bo mogą je wyrwać i uciec.

A ochłodę od upału można znaleźć w podziemnej jaskini, przez którą płynie afrykańska rzeka pełna oryginalnych gatunków ryb. Bilety wstępu nie są tanie, można je również rezerwować za pomocą Internetu. Ale będąc w Walencji, na pewno warto wydać na nie pieniądze.

■ Wit HADŁO

zdjęcia autora, wit.foto@wp.pl



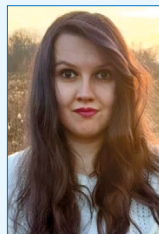
W chłodzie jaskini płynie prawdziwie afrykańska rzeka, pełna stad ryb pielęgnicowatych



Pelikany i flamingi leniwie szukają pożywienia w okolicznych wodach

# ZYSKAĆ CIEKAWE WSPOMNIENIA

## Polskie Malediwy, polska Sahara i polski zamek



**Dagmara Duran**

Czy trzeba lecieć ponad osiem godzin, żeby zobaczyć turkusowy kolor wody na archipelagu wyspiarskim w Azji Południowej czy na Jeziora Plitwickie w Chorwacji? Otóż nie! W Polsce mamy własne Malediwy.

Niecałe trzy godziny jazdy samochodem od Rzeszowa znajduje się Park Gródek w Jaworznie w województwie śląskim. W XX wieku znajdowała się tam kopalnia dolomitu. Od 2019 roku cały kompleks to arboretum. Obecnie mieszczą się tam zbiorniki wodne



Polskie Malediwy

oraz wytyczone ścieżki spacerowe. Staw Gródek jest wykorzystywany przez nurków. Znajduje się tam jedno z najpopularniejszych centrum nurkowania w Polsce. Na samym dnie zatopione są koparki i dlatego baza nurkowa nosi nazwę Diving Marina „Koparki”. Najpopularniejsze miejsce na terenie parku to zbiornik „Wydra”, otoczony urwistymi ścianami kamieniołomu. Miejsce to zyskało miano polskich Malediwów. Znajdują się tam kładki oraz altanki, a sam spacer pokonuje się bez butów. Można również wyjść po schodach, aby podziwiać z góry to niezwykle miejsce. Na trasie zobaczymy również tablice edukacyjne z planetami. Wstęp do parku jest bezpłatny, jednak w stawach obowiązuje zakaz kąpieli.

25 km od Parku Gródek leży Pustynia Błędowska, zwana Polską Saharą. Zajmuje powierzchnię 32 kilometrów kwadratowych. W tym miejscu kręcono filmy *Faraon* oraz *W pustyni i w puszczy*. Najpopularniejszym punktem jest Róża Wiatrów. Mieści się tam drewniana platforma oraz wojskowe działa.

9 km od Pustyni Błędowskiej mieści się zamek w Rabsztynie. Jego nazwa pochodzi od niemieckiego słowa „Rabenstein” i oznacza „Kruczą Skałę”. W średniowieczu tą nazwą określano miejsce kaźni. Początki zamku sięgają końca XIII wieku, kiedy na szczycie wapiennej skały wybudowano zamek górny. Nieco później powstała kamienna wieża obronna. Nie wiadomo, kto zbudował tę najstarszą część zamku – legendy mówią, że był to małopolski ród rycerski Toporczyków z Morawicy. W XV wieku wybudowano ceglana nadbudowę gotyckiej wieży. W 1657



Pustynia Błędowska



Zamek w Rabsztynie

roku zamek został spalony przez Szwedów. Po potopie szwedzkim budowlę tylko częściowo odbudowano ze zniszczeń. Wkrótce jednak została opuszczona, a na początku XVIII wieku u podnóża zamkowego wybudowano dwór starościński i folwark.

W 1990 roku zamek w Rabsztynie stał się własnością gminy Olkusz. W kolejnych latach przeprowadzono tam szereg prac finansowanych przez władze Olkusza. Co roku, na przełomie czerwca i lipca, pod zamkiem odbywają się turnieje rycerskie, a pod koniec września Juromania.

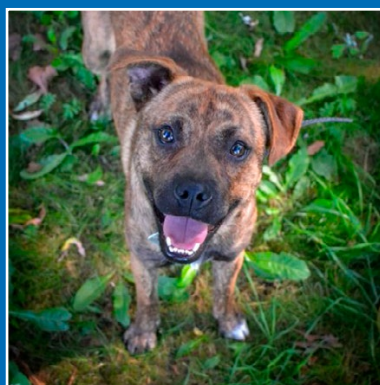
Te trzy ciekawe miejsca można zwiedzić w jeden dzień. Na zakończenie wycieczki warto podjechać do Olkusza, by obejrzeć urokliwą starówkę ze „Srebrnym szlakiem gwarków”, czyli figurek górników. Każda z 18 postaci jest inna, ukazuje też odmienną historię. Warto odwiedzić te miejsca, aby odpocząć i zyskać ciekawe wspomnienia!

■ Dagmara DURAN

## ZACHĘCAMY DO ADOPCJI

Schronisko „Kundelek” w Rzeszowie

Kontakt w sprawie adopcji: 510 170 787



**Pies Artemis**

Trafił do schroniska w roku 2023, gdy miał około 8 miesięcy. Jest to pies średniej wielkości, przyjazny i radosny. Odrobaczony, zaszczepiony i zaczipowany.



**Kot Iwo**

Trafił do schroniska w roku 2023, gdy miał około 8 lat. Jest to spokojny, przyjazny kocur. Odrobaczony, zaszczepiony, zaczipowany i wykastrowany; jest na diecie nerkowej.



# IZBA PAMIĘCI

## Przewidywana powyborcza lista kandydatów „dobrej zmiany”

### PEWNIACY

**J. Kaczyński**

Raz zdolny rzeźbiarz, sztuki pan, gdzieś w górach czy Mazurach, gdy z gwinta wypił wina dzban, z lipy wystrugał króla.



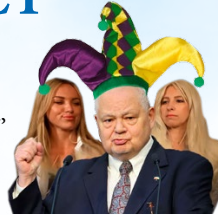
**M. Morawiecki**

Sama prawda z ust mu płynie: W naszym kraju i rodzinie jest wspaniale i radośnie, a przy tym mu nosek rośnie.



**A. Glapiński**

Adaś, Adaś w ciebie wierzę, wszystkim głoszę rzecz istotną, narodowy bohaterze! Tyś prezesem dożywotnio. (Adrian)



**E. Witek**

Sejmu ciągle ma oklaski, choć sięga połowy laski, ale cieszy ją ta funkcja i pseudonim: Reasumpcja.



**R. Terlecki**

Ciągle wszystkich rozwesela, naród kocha Gargamela i dodaje nie od rzeczy: On to ma wspaniale plecy, które bronią, o ironio, gdy redaktorzy gonią.



**B. Szydło**

Kiedy wysłałam sobie z worka, okrzyknięto matka Polka, nie brakuje mi wciąż męstwa, idą kolejne zwycięstwa. A wyborcy nosa mieli, że mnie pchnęli do Brukseli.



Wspomóżcie moje ubóstwo. Bóg - zapłać!

**T. Rydzyk**

Ojciec dyrektor jest dobrym graczem, kocha parafian władzę i tacę. Groźbę ubóstwa ma nieustanną, więc się ratuje rządową manną.



**A. Macierewicz**

I patrzyliśmy ponad dwa lata, jak bum minister nam figle płatał. I zdemontował na nutę swojską dumę narodu – ambitne wojsko.

**J. Przyłębska**

Laureatka plebiscytu na człowieka roku i dla kotka, i dla Jarka znakomita kucharka. W Trybunale się przyda jako boska Temida.



**M. Kuchciński**

Świętny lotnik, lis przechera, co wspaniale głos odbierał. Nie wiem, jaka to przyczyna, zamiast laski szpadel trzyma.



**Z. Ziobro**

Gość medialny, generalny, z woli narodu wybrany, nietykalny, niezniszczalny, wierzy, że jest pan nad pany. Zrobił z sądu pośmiewisko, któż to taki któż, ach kto, co zrujnował KPO?



zarzucam

orzekam

**H. Kowalczyk**

Choć bez teki, z niezłą pensją, rolnikom się nerwy trzęsą, bo tak, mówiąc między nami, bowiem puścił ich z torbami.



**M. Kamiński, M. Wąsik**

A ta dwójka nas rozbawi, co ją Adrian ułaskawił. Rwie do przodu, jest na fali, swe metody doskonali, wszystkich do refleksji zmusza, mając w ręku Pegasus.



### KANDYDACY CZYHAJĄCY na dobre miejsce na ścianie

**J. Kowalski**

Wiwat, brawo, nasi górą. Lubi veto, chaos, zamęt. Gdy ministra dostał biuro, no to wypił tam atrament.



**K. Pawłowicz**

Miała odwagę, unijną flagę zdeptać jej przyszło. Za to na trwale jest w Trybunale nad Odrą Wisłą.



**P. Kukiz**

Gdy karierę polityczną zaczynał, słyhać było: nikt go nie kupi, twardy jak kamień, a dzisiaj – wazelina.



**M. Suski**

Biały człowiek lekko ciemny, zgadywanka to pusta. Rozpoznasz go dopiero, gdy otworzy usta.



**Ka-Ka-O**

Ka-Ka-O, jak przystało, to tancerze jakich mało. W dobrym stylu zgrany krok, prezentują „kazaczok” – to ich ministerstwa taniec, w tłumaczeniu „vel kaganiec”.



**P. Czarnek**

Nauka to potęgi klucz, a więc ucz nas, Przemku, ucz. Potrafięś zrobić wszystko, wiedzę zamienić w pogorzelnisko.

**S. Piotrowicz**

W Trybunale żyć się chce, nie jak dawniej – tam w UB. Doceniony i otwarty, serce daje nowej partii. Z woli wodza i prezesa płynie za to niezła kiesa.



**B. Świączkowski**

Ja, puszysty prokurator, nabroilem, ale za to dziś trybunał mnie docenia w formie zadośćuczynienia.

**J. Sasin**

To akrobata sprytny, odważny, szefem wyborczej był równoważni, wykonał szereg przeskoków, skłonów za 70 milionów.



**P. Gliński**

Kocha teatr ludziom bliski, kupił obraz Czartoryskich, niezłą kasę im poświęcił, liderem w Izbie Pamięci.



**J. Brudziński**

Komuniści i złodzieje, głośno krzyczał dzielny Brudzio, a to dzisiaj z „dobrą zmianą” kojarzy się wielu ludziom.

Komuniści i złodzieje!



**D. Obajtek**

Tytan pracy, wzór wszech czasów, orzeł paliwowych asów, precudowne dziecko Pcmia, takiego drugiego ni ma. I nie będę pochwał skąpił, pewno Prezesa zastąpi.

Grunt to kasa



Karuzela wyborcza się kręci, czas zadecydować, którzy na afisze, a którzy do Izby Pamięci? Czy nowy sejmowy kabaret znów rozśmieszy nasz Jarek? Na to czeka z chałup i salonów prawdziwych Polaków prawie 40 milionów.

Gdzie jest ten raj!!!





Jerzy Maślanka

## Wspinaczka

Lato fajne jest tam, w górze, przekwitają maki, róże, choć dziejową pełnią rolę góra patrzy, jak tu w dole. Żyje każdy z nas!

I żartuje sobie z dołem, w tych wyborach „dam ci szkołę”. Krzyczysz, że przeze mnie w dole różne rodzą się niedole. Wiatry złe!

I pokpiwa z dołu góra, taka u nas jest struktura, że choć dół się na mnie bocy, to do góry nie podskoczycy. Chociaż chce!

Góra ciągle nie wierzyła, jaka w dole drzemie siła, bo zupełnie jest inaczej, jak się z góry na dół patrzy. Tak co dzień!

Dół przygadał za to górze, że nadchodzą większe burze. Z dołu wiatr niesamowity, co najwyższe złamie szczyty. I twój też!

Wtedy zdarzy się prześliznie, przyjdą ruchy tektoniczne, z nimi niespodzianki duże. Dół się chyba znajdzie w górze w październiku nowy czas!

PS

Zażartuje, co tam w dole? Pewno trapią cię niedole, uśmiech zniknął z twojej twarzy, sporo piwa rząd nawarzył. By je wypić, przyszedł czas!



### Baran (21 III–20 IV)

Po burzy świeci słońce. Już niedługo odczujesz.



### Byk (21 IV–20 V)

Dobrze przelicz pieniądze, zanim je wydasz.



### Bliźnięta (21 V–21 VI)

Zrób kompleksowe badania.



### Rak (22 VI–22 VII)

Możesz ośnić pomysłami w pracy.



### Lew (23 VII–23 VIII)

Ktoś odkryje przed Tobą swoje uczucia.



### Panna (24 VIII–22 IX)

Nie pożyczaj krewnym pieniędzy.



### Waga (23 IX–23 X)

Więcej wypoczywaj.



### Skorpion (24 X–22 XI)

Szykują się nowe towarzyskie znajomości.



### Strzelec (23 XI–21 XII)

Przygotuj się na dłuższą rozmowę z szefem.



### Koziorożec (22 XII–20 I)

Zajmij się działką zamiast plotkami.



### Wodnik (21 I–19 II)

Prowadź regularny tryb życia.



### Ryby (20 II–20 III)

Szykują się finansowe profity.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

## RUCH DLA MIĘŚNI I DLA UMYSŁU



„Procesy poznawcze są głęboko zakorzenione w cielesnych interakcjach ze światem” – twierdzi doktor Margaret Wilson, znana psychoterapeutka z University of California. Psychologowie, biolodzy, lekarze, a także filozofowie coraz częściej zwracają uwagę, że nie tylko umysł wpływa na ciało, ale że dzieje się też odwrotnie. Grupa antropologów ze wspomnianego wyżej uniwersytetu podkreśla, że silnym impulsem do rozwoju mózgu były dla naszych przodków coraz bardziej złożone formy ruchu. Karol Darwin mawiał, że kiedy staje jego ciało, zatrzymują się też jego myśli. Filozofowie znają i wykorzystują już od wieków związek chodzenia z myśleniem, co zaczynają potwierdzać naukowcy na całym świecie. Są już coraz liczniejsze dowody na to, że chodząc, lepiej zapamiętujemy, jednocześnie pozbywamy się niepotrzebnych negatywnych emocji, wyprostowana postawa ciała wpływa na osobo-

wość, sprzyja poczuciu pewności siebie, odwrotnie działa skurczenie ramion, przygarbienie, spuszczenie głowy. Osoby korzystające z ruchu mają lepszą pamięć i obniżony poziom kortyzolu – hormonu stresu. Takie rady, jak „rusz głową” czy „rozciągnij rękę”, warto potraktować bardziej dosłownie, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Caroline Williams w książce pod zmiennym tytułem *Move (Ruszać się)* przytacza badania naukowe, które ukazują, jakie konsekwencje dla naszego umysłu, emocji i zdrowia psychicznego ma ograniczony ruch lub jego brak. Gdy za mało się ruszamy, to jako ludzie stajemy się mniej kreatywni, wzrasta liczba zachowań i postaw społecznych, zmniejsza się średni iloraz inteligencji w społeczeństwie. Osoby w średnim wieku, które się mało ruszają, starzeją się mentalnie szybciej, ruch zmniejsza ryzyko wystąpienia demencji o 28 proc. Zatem warto ruszać się, aby nie zeszytnieć ani fizycznie, ani umysłowo! ■

## SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca



### SZARLOTKA KAKAOWA Z BEZĄ

**Ciasto:** 1½ szklanki mąki tortowej • 1½ szklanki mąki krupczatki • 1 łyżeczka proszku do pieczenia • 1½ łyżki ciemnego kakao • 5 żółtek • 1 łyżka śmietany 18% • 25 dag miękkiego masła • ½ szklanki cukru pudru.

Obydwie mąki wymieszać z proszkiem do pieczenia i kakao. Dodać żółtka, śmietanę, masło oraz cukier puder i wszystko razem posiekać nożem, aż powstaną grudki. Następnie szybko zagnieść tak, by powstało jednolite ciasto. Ciasto podzielić na dwie części: mniejszą i większą. Większą nałożyć do formy (25 x 30 cm) wyłożonej pergaminem i wstawić do lodówki. Mniejszą część zawinąć w folię spożywczą i zamrozić.

**Nadzienie jabłkowe:** 2 kg jabłek (antonówki) • 4 łyżki wody • 4 łyżki brązowego cukru • cynamon do smaku • 2 kisiele cytrynowe.

Obrane jabłka pokroić w grubsze plastry, przelać do rondla, podlać wodą, podduśić na ogniu, dodając cukier. Jabłka powinny być jędrne. Do gorących jabłek wsypać kisiel, wymieszać, zagotować, wystudzić.

**Beza:** 5 białek • 1 szklanka drobnego cukru • cukier waniliowy • duży budyń śmietankowy • ½ szklanki oleju słonecznikowego.

Białka ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo oba cukry. Miksować do całkowitego rozpuszczenia cukru. Następnie wsypać budyń, wymieszać. Na koniec, nie przerywając ucierania, cienką strzyką wlać olej i połączyć wszystkie składniki.

**Ułożenie:** kruche ciasto w formie, zimne jabłka, beza. Na wierzch zetrzeć na tarce o dużych oczkach zmrożone ciasto. Piec 55–60 minut w temperaturze 180°C. ■

## FRASZKI



### Adam Decowski

**GDY RANO WSTAJE**  
Niejeden, po imprezie, gdy rano wstaje, spoglądając w lustro, siebie nie poznaje.

**NADPOBUDLIWY**  
Rytm serca ma przyspieszony na widok cudzej żony.



### Czesław P. Kondraciuk

**KŁOPOTY**  
Piekarne ludzkości też mają kłopoty. Wśród wspaniałych wypieków trafiają się gnioły.

**Z PYTAJNIKIEM**  
Ileż to razy trzeba się wygłupić, żeby przychylność wyborców kupić?

## LIMERYKI



### Regina Nachacz

Stara puszcza w Zebrzydowej rezerwatem kuny płowej. Dziwują się ludzie, że takie odludzie pasuje zwierzynie owiej.

## AFORYZMY



### Mirosław Welz

Myślotok.

\*\*\*

Kto poskłada złamane prawo.

\*\*\*

Ciężkie kalectwo: mężczyzna bezinteresowny.

\*\*\*

Ziemia kręci nami, jak chce.

## Finansowe profity



### Baran (21 III–20 IV)

Po burzy świeci słońce. Już niedługo odczujesz.



### Byk (21 IV–20 V)

Dobrze przelicz pieniądze, zanim je wydasz.



### Bliźnięta (21 V–21 VI)

Zrób kompleksowe badania.



### Rak (22 VI–22 VII)

Możesz ośnić pomysłami w pracy.



### Lew (23 VII–23 VIII)

Ktoś odkryje przed Tobą swoje uczucia.



### Panna (24 VIII–22 IX)

Nie pożyczaj krewnym pieniędzy.



### Waga (23 IX–23 X)

Więcej wypoczywaj.



### Skorpion (24 X–22 XI)

Szykują się nowe towarzyskie znajomości.



### Strzelec (23 XI–21 XII)

Przygotuj się na dłuższą rozmowę z szefem.



### Koziorożec (22 XII–20 I)

Zajmij się działką zamiast plotkami.



### Wodnik (21 I–19 II)

Prowadź regularny tryb życia.



### Ryby (20 II–20 III)

Szykują się finansowe profity.

# SCRENSHOTS

czytania aktorskie tekstów dramatycznych

22.09 godz. 20:00 / BWA

## ZMĘCZONE

scenariusz: D. Sobik

reżyseria: P. Leończyk

23.09 godz. 19:00 / BWA

## PODBRZUSZE

scenariusz: K. Sikora

reżyseria: K. Dudzic-Grabińska

24.09 godz. 17:00 / BWA

## D10S

scenariusz: S. Szwarc

reżyseria: M. Jarosińska



teatr-rzeszow.pl

Przestrzenie Sztuki

Program Przestrzenie Sztuki jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, realizowany przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca oraz Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



2023

instytut+teatralny



PODKARPACKIE  
przystanek kultury

Teatr  
im. Wandy Siemaszkowej  
jest instytucją artystyczną  
Województwa Podkarpackiego



## Ogrzewam mieszkanie, a nie planetę

Ciepło systemowe dostarczane z elektrociepłowni produkowane jest w procesie kogeneracji, czyli jednocześnie z prądem. W ten sposób powstaje niemal 2/3 całego ciepła w Polsce. Dzięki temu sprytnemu procesowi spala się o 20 proc. mniej paliwa (np: węgla) i emituje o 30 proc. mniej dwutlenku węgla, niż gdyby ciepło i prąd produkowane były osobno. To bardzo ważne, także dla całej planety. To jednak nie wszystko - dzięki produkcji ciepła w jednym wyspecjalizowanym miejscu, powietrze w mieście jest bardziej czyste. Wysokiej jakości paliwa spalane w efektywny sposób (w optymalnej temperaturze) i urządzenia filtrujące spaliny sprawiają, że do powietrza, którym oddychają mieszkańcy miasta nie przedostaje się niemal w ogóle rakotwórczy benzo(a)piren oraz zabójczy tlenek węgla. Jest w nim także 35 razy mniej pyłów, które powodują wiele chorób układu oddechowego i serca. Dzięki ciepłu systemowemu zyskują więc zarówno mieszkańcy miasta, jak i cała planeta.

Sprawdź, czy twoje mieszkanie ogrzewane jest ciepłem systemowym, a jeśli nie, to czy możesz z niego skorzystać.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl